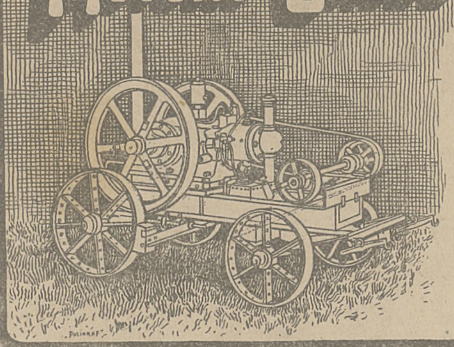


WIEŚ i DWÓR

PAŹDZIERNIK 1914. Cena Rb. 1. ZESZYT XVII.

MOTORY „URSUS” — WARSZAWA

Adres telegraficzny: „URSUS”-Warszawa.



Silniki Ropowe „URSUS“, syst. Diesel'a.

Silniki 2 i 4-taktowe, **Lokomobile** rolnicze, **Silniki** do gazu miejskiego, **Urządzenia** silnikowe o gazie ssanym z antracytu.

PRZESZŁO 5000 SILNIKÓW — w RUCHU.

ZŁOTE MEDALE na ostatnich wystawach: w Częstochowie, Odessie, Carskiem Siole, w Lwowie i w. in.

T-wo Udziałowe Specjalnej Fabryki Armatur i Motorów „URSUS”

Warszawa — Sienna 15.

SKŁAD FORTEPIANÓW i PIANIN

znanych fabryk zagranicznych i krajowych

RIEGERT i GINTER

Warszawa, Jasna 6. Telefon 3C8-16

SPRZEDAŻ — WYNAJEM — ZAMIANA.



Wyłączna sprzedaż na Królestwo Polskie

FORTEPIANÓW i PIANIN

fabryki

C. BECHSTEIN

Paryż — Londyn — Berlin.



Urządzenia gospodarstw leśnych. Plany i pomiary. Projekty wyrębu z gwarancją zatwierdzenia. Szacowanie i ocenianie lasów i poręb. Inspekcje.

B. O. KAMIŃSKI w Warszawie, Nowy-Świat 55, telefon 53-90

POLECA: **CYGARA HAWAŃSKIE i PAPIEROSY EGIPSKIE.**



FABRYKA POMP I NARZĘDZI OGNIOWYCH

„STRAŻAK”

Tow. Komandytowe inż. F. KWASKOWSKI i S-ka

Warszawa, Sienna 39. Tel. 111-55.

POLECA:

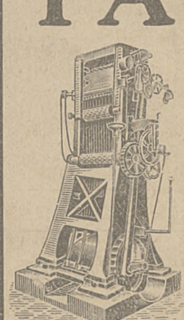
Pompy różnych systemów. Sikawki i rekwizyta strażackie. Beczki asenizacyjne.

CENNIKI I OFERTY NA ŻĄDANIE.

Duży wybór gotowych wyrobów na składzie.

TARTAKI

HOFMANOWSKIE



FABRYKI BECZEK — MASZYNY STOLARSKIE

dostarcza i buduje jako

specjalność od lat 19

BIURO TECHNICZNE

JAN KEMPNER, Inżynier

Warszawa Jerozolimska 31.

PENSJONAT Pierwszorzędny „UKRAINA” Janiny z Zakrzewskich Markowskiej

Warszawa, Al. Jerozolimska 37, tel. 110-20

Komfort, Kuchnia wyborowa Ceny normalne.

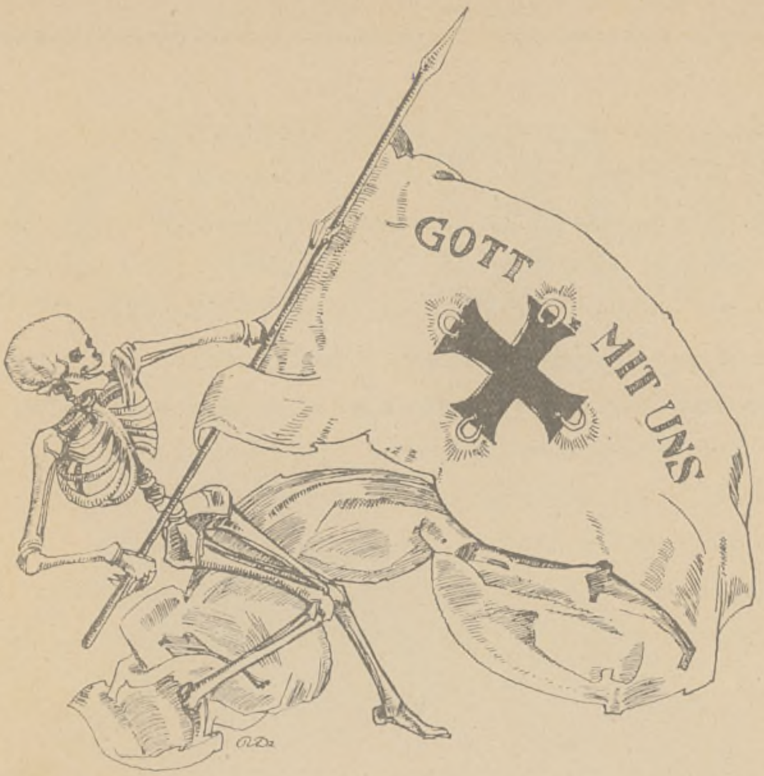
PACIORKIEWICZ & LISOWSKI

byli długoletni współpracownicy firm: Zabokrzecki i S-ka i K. Brun i Syn,

w WARSZAWIE, ul. Marszałkowska № 82, róg Wspólnej. Telefon 71-25

Polecają po nieprajtykowanie niskich cenach:

Naczynia kuchenno-gospodarcze, wyroby żelazne i galanteryjne.



Słyszycie jęki... to Polska złamała
Czarne szwadrony... Krzyżaków... i goni.
Litwin na czele... w okrwawionej dłoni
Trzyma chorągiew... a chorągiew biała,
A on ją spuścił i we krwi umoczył,
Około kija okręcił — i skoczył...

A za nim... niby tęczowane chmury
Pełne słońc... lecą husarze w pancerzach,
Lob der Got... krzyczą... żelazne komtury,
I dzidy czarne jako szczeć na jeżach,
Szczeć naprzód strachem zjeżona do góry,
A potem w polskich tęczowych odzieżach
Serc szukająca.

Oto dziś zaśpiewawszy pieśń Boga rodzica,
Rzucili się pod Grunwald — szwadron za szwadronem,
Nie spuszczajmy ich z oczu... nie odwróćmy lica,
Oczyma ich oświećmy... pochłońmy ich łonem.
Wszyscy nasi — lecz jeden nam umiłowany,
Nie weźmie żadnej skazy — ani żadnej rany;
Piorun mu zagra w hełmie jak organ kościelny,
Krew mu gorąca w skronie jak Anioł zapuka,
W serce jego uderzy potem strach śmiertelny,
A on go jak szatana... podepce i sfuka,
I raz tylko przed krzyża czerwonego znakiem
Stanąwszy, straci serce i zadrży z rumakiem.

I serce w nim sarmackie wtenczas krzyknie hurra
I pod szalonym panem skoczy koń szalony
I krzyżonoścę trupem położy komtura,
I czterma kopytami zdepce krzyż czerwony
I krzyknie: te kopyta, które ja wygniotę,
Będą na krzyżu jako cztery gwiazdy złote.

I gdy po walce wstanie tam noc bez miesiąca,
I z pola wyjdzie obłok jak z krwawej mogiły,
To ta chorągiew wstanie ze krwi... tak błyszcząca,
Jakby ją cztery gwiazdy boże oświeciły,
I zostanie u duchów tajemnica taka,
Że świecił się na krzyżu — święty ślad Polaka...

SŁOWACKI: „Zawisza Czarny" (Odsłona).



Rok III Warszawa, dnia 31 Października 1914 r. Zeszyt XVII.

WIEŚ I DWÓR



WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO.

Podług Bacciarellego rys. Piwarski, lit. Dzwonkowskiego. Ze zb. H. Fukiera.



„Nie rzucim ziemi“...
Marja Konopnicka

Pierwej niż mocarze potężni i armje orężem zbrojne, owładnął naszą ziemią rodzoną ten oracz pracowity, co od świtu aż do nocy, nie zważając na burze powietrzne i dziejowe, w pocie ją codzień uprawia czoła.

Rolnik zrósł się też tak ściśle ze swojej pracy dziedziną, że trzyma go ona przy sobie żywego ciała ścięgnami. Ziemianin tęskni za rolą, a skiba czeka oracza, by ją dzikie nie zjałowiły chwasty — więc też niewolno ani na chwilę spocząć tej pokojowej armji, z całej ludności wiejskiej złożonej, co w nieustannym boju z wrogiemi przyrody siłami wydziera chleb powszedni i kulturalnych skarbów podstawy, dla lepszej całego narodu przyszłości.

Trzymajmy się więc twardo i stójmy mocno na świętej placówce, bo póki tej ziemi i języka naszego, póty i ojczyzna nasza trwa po przez nieszczęść burze i nie zginie!

. . . .

Takie też i teraz, bojowe hasło po kraju naszym się rozległo, z chwilą niespodziewanego dla nas wojny wybuchu.

Roznieśli je po wszystkich głuchych prowincji zakątkach młodzi instruktorzy rolnictwa, z ramienia Centralnego Towarzystwa Rolniczego wysłani.

Posłańcy ci, nie bacząc na pożar wojenny, który nawet już z nich paru krwawo dosięgnął, objechali dwory i kółka rolnicze i, niby adjutanci wojskowi od głównej kwatery wysłani, zalecili ziemianom by trwać i pracować aż do ostatecznej chwili, przy swoim rolnym i społecznym warsztacie. Obywatel bowiem kraju stać winien na swym posterunku cywilnym nawet podczas wojny i zamieszek, zarówno jak i żołnierz do czynnej powołany armji i nie ustępować, pomimo nieprzyjacielskiego naporu, hańbą bowiem jest wszelka dezercja, a nielitościwy sąd opinji dosięga zawsze uciekających tchórzów.


Kościół w Raszynie.

Więc też po krótkim popłochu, nietylko dwory wiejskie, ale i wsie włościańskie uspokoiły się znacznie — hasło, by stać na posterunku, obowiązywać wszystkich zaczęło — a praca rolna i społeczna dawnem popłynęła tempem. Sprzęt zboża wprędce też ukończono i do wykopków się zabrano, choć część służby i miejscowego najemnika na wojaczkę zabrano, a obcy, z dalszych okolic sprowadzeni sezonowcy w strony rodzinne się udali, o los swych rodzin strwożeni.



Falenty pod Raszynem, wł. ks. Czetwertyńskiego. Sala pałacowa po najściu Niemców.

Miejscowa jednak ludność robocza przywykła jakoś wkrótce nietylko do widoku nieprzyjacielskich podjazdów, po piaszczystych wlokących się drogach, lecz nawet i do niewidzianych dotychczas tutaj latawców i sterowców dziwacznych, co niebieskie przecinały szlaki. Pogapił się jeno jaki taki chwilkę na Zeppelinowe „cegaro“ i znów zawrócił woły w skibę, orząc dalej aż do stoiska.

Lud bowiem nasz wiejski, widząc i „pana ze dworu“ występującego na swojem czele, wobec wkraczającego nieprzyajciela czuł się hardziejszym na swoich śmieciach i wierząc, że „dłużej klasztora niż przeora“, normalnych nie przerywał zajęć.

. . . .

Obowiązek pozostania na swej placówce wypływa dla ziemian naszych zarówno z politycznego jak i z ekonomicznego źródła. Głosiliśmy wszak zawsze, aż nadto o posłannictwie przodownictwa naszego dla rzesz tych pracowników szarych, których praojców ongi przodkowie nasi prowadzili na szweda i tatara, lub też w ścianach rycerskich swych zamków przed obcego najazdu chronili nawałą, sami wystawiając za kraj cały swe piersi, w zbroje żelazne zakute.

Dzisiaj, gdy minęły już czasy heroicznych męża z mężem zapasów na miecze i kopje — bo wojnę miljonowe prowadzą armje, posiadające na swe usługi cały arsenał najnowszych środków technicznych, tedy my, obywatele kraju zasiedziali, jeżeli chcemy, by nas jeszcze za żywy naród miano, winniśmy jeno ochraniać nasze ekonomiczne i kulturalne dorobki, strzegąc ich, choćby z narażeniem życia wtedy, gdy chwila próby dla nas nadeszła.

. . . .

Niebawem też okazały się zbawienne skutki wytrwania na placówce większych i mniejszych ziemskich posiedzicieli, gdyż częstokroć jedynie fałszywa jakaś pogłoska alarmowała daną okolicę, poczem zupełny nastawał spokój.

Tymczasem opuszczenie wtedy na los szczęścia całego swego majątku pozostawiało rozwiązane ręce wszelkiej hołocie miejscowej, której złe instynkty



Leśniczówka w Sękocinie.

przytajone były dotąd jeno pod obawą zwykłej policyjnej obrony, jakiej wtedy już zazwyczaj brakło.

A kiedy jeden na złe się odważył, to i drugich za sobą pociągnął, jeżeli nie było już wtedy czujnego gospodarskiego oka, które złych zawsze na wodzy trzyma. A nawet, choćby i wtedy, gdy do wsi wojenne przyjdą oddziały, zawsze więcej przecie uszanują one zamieszkałe domostwo, niżeli jakieś bezpańskie kąty.

Przecież nawet i temu nieprzyjacielskiemu żołnierzowi, który również swój własny dom gdzieś posiada, imponuje jednak cywilna odwaga pozostałego na swem stanowisku dobrego ojca rodziny.

Zwłaszcza też każdy *Ritter Gutsbesitzer* przedstawia dla niemieckiego *gemeina* coś wyższego i szanownego, do czego przywykł w swojem junkierskiem państwie.

Natomiast tam, gdzie najpierw drapnął właściciel, następnie rządca, a wreszcie i czeladź się rozbiegła, nadciągające żołdactwo rzucało się na pozostawioną bez dozoru chudobę, a miejscowe szumowiny społeczne dopełniały zagłady.

A wreszcie, choćby w ostateczności przyszła nawet i wojna, razem ze wszystkiemi jej klęskami, mordem, grabieżą i pożogą — to przecie i tego jeszcze, co po przejściu tej burzy zostanie, ratować należy.

Więc czy to rannego opatrzyć, czy poległych pochować, czy pożar ugasić, lub resztę rozgrabionego mienia ocalić, któż lepiej od gospodarza potrafi? A jakże przytem często dobrem słowem, niewielkim jakimś datkiem, lub sprytnem zarządzeniem można dużo ocalić. Zwłaszcza rozmówienie się z żołnierzem w zrozumiałym dla niego języku zażegnało nieraz wiele tragicznych nieporozumień, często zaś nawet i żart wesoły udobruchał rozwydrzone podjazdy: wszak znajoma mi gosposia za koszyk śliwek odebrała ulubioną swą krówkę — na rzeź już prowadzoną. Nieraz parę drobnych monet ratowało duże tysiące od zguby.

. . . .

To też wszędzie tam, gdzie ziemiaństwo nasze trwa dotąd na swej placówce, ład idzie jeszcze po folwarkach i we włościańskich gromadach, towarzystwa rolnicze, kółka i kooperatywy wiejskie prowadzą dalej swe zbawienne zabiegi, a sądy i gospodarka gminna uspokajająco działają na ludność wpośród okrążających ją pożarów i salw wojennej zawieruchy.

Wobec tej tytanicznej walki militarnej o śmierć i życie obecnego politycznego ustroju nie ustaje oto jednak u naszych podstaw narodowych praca nad budowaniem lepszej przyszłości i gojeniem ran, które los srogi nam zadaje, uzbroiwszy przeciwko sobie trzy rozdartej Polski dzielnice, by wzajemnie pustoszyły i wyludniały swą ziemię rodzinną. Ufajmy jednak z poetką, że, stojąc na tej placówce:

„Nie damy, by nas zniszczył wróg“.

Jan Turski.



Z walk w Lubelskiem: Krasnystaw.



Powstanie potęgi pruskiej

„Chodziły tu niemce,
Chodziły odmieńce:
Sprzedaj, chłopie, rolę —
Będziesz miał czerwieńce.
Zapłacimy chatę,
Zapłacimy pole —
Będziesz miał talarów
Na całuśkim stole!...
O, mój niemcze miły!
Idźże, kędy raczysz,
Ale mojej roli
Równo nie obaczysz.
Schowaj se czerwieńce
I białe talary:
Kto ziemię sprzedaje,
Nie naszej ten wiary!“
Bogatyś ty, Niemcze,
I trzos twój chędogi,
Ale na tę ziemię
Jeszcześ za ubogi“.

Konopnicka.

Jak za czasów pokoju i ciszy nie dał się obałamucić szczerze do rodzinnego zagona przywiązany poczciwy lud polski i nie uwierzył kłamliwym obietnicom na jego ojcowiznę czyhającego chytrego prusactwa, tak samo i w chwili obecnej, w chwili, gdy drży od huku dział barbarzyńskich najeźdźców cała polska ziemia, kiedy, krwią własnego ludu przesiąkła, jęczy ziemia nasza, jedynem pragnieniem, jakie się zapala w udręczonej duszy jej synów nieszczęsnych, jedynym krzykiem, jaki się jeszcze tłucze w ich piersi skołatanej, jaki przemocą ze zdławionego gardła się wyrywa, jest jeden krzyk wielki, jeden krzyk potężny: Precz z Prusakami! Precz z katami polskich dzieci, w pruskiej jęczących szkole, którym po polsku nie wolno odmawiać pacierza! Precz z ciemiężycielami, wywłaszczającymi Polaków z ojcowizny, precz z potomkami i następcami Krzyżaków zdradzieckich, którzy, obałamucając lud polski obietnicami złudnemi, równają jednocześnie z ziemią polskie wsie i miasta, szerząc naokół zniszczenie i pożogę!

Kiedy w roku 1525-ym ostatni mistrz krzyżacki, Albert Brandenburski składał królowi Zygmuntowi hołd na rynku krakowskim, zaprzysięgając wierność Polsce, nikomu z obecnych nie przeszło nawet przez głowę, żeby to drobne lenne księstwo pruskie, którego Albrecht był założycielem, stać się miało tak groźne dla Polski w przyszłości i że potomek tego hołdującego Polsce drobnego książęcia pruskiego — obecnie w Niemczech panujący cesarz Wilhelm, ten jawny i zacięty wróg wszelkich objawów polskości, zapragnie świat zatrząść w posadach, narzucając swoje rządy całej Europie. Pomimo że chwila, kiedy wielki mistrz krzyżacki, Albert postanowił rozwiązać zakon, przyjąć luteranizm i założyć księstwo pruskie, była dla Polski najlepszą sposobnością do odebrania krajów pruskich, to jednak Zygmunt I zgodził się na projekt swego siostrzeńca, pozwalając mu zakon sekularyzować. A był to krok równie nieopatrzny, jak sprowadzenie Krzyżaków na Mazowsze i tem mniej zrozumiały, iż uczynili go biegli politycy owej epoki, do jakich niewątpliwie zaliczyć należy Zygmunta Starego, kanclerza Szydłowieckiego oraz podkanclerza Tomickiego. I próżno odradzał popieranie Alberta dawniejszy kanclerz, Jan Łaski, przeniesiony na arcybiskupstwo gnieźnieńskie, próżno protestował przeciw rozwiązaniu zakonu papież i cesarz: Albert pod opieką Polski bezpiecznie urządzał swe księstwo. I choć skończyło się panowanie Zakonu, to jednak Polska dobrowolnie hodowała sobie nowego wroga.

W celu przypomnienia naszym czytelnikom, w jaki to sposób w prastarych siedzibach słowiańskich, na gruzach Słowiańszczyzny powstała, rozrosła i rozpanoszyła się złowroga pruska potęga, podam tu krótki rys historyczny obecnej pruskiej ziemi oraz jej mieszkańców.

Około tysiąca lat temu siedziby Niemców na wschodzie rozpościerały się zaledwie do rzeki Łaby (Elby). Całą zaś przestrzeń między Elbą a Wisłą zamieszkiwały ludy słowiańskie.

Więc między Elbą a Odrą siedziby swoje mieli: Obotryci, Lutycy [1]), Sorabowie czyli Serbowie Łużyccy, z grodem Budziszynem (Bautzen); szczątki ich, Łużyczanie, istnieją do dnia dzisiejszego w królestwie saskiem i w Brandenburgji. Posuwały się niegdyś osady słowiańskie jeszcze dalej ku zachodowi — w Hanowerskie, w okolice Goslaru, w głąb Turyngji, Bawarji, aż do Szwajcarji i Włoch północnych, lecz te rychło postradały narodowość swoją, znalazłszy się pod panowaniem władców niemieckich.

Ku wschodowi, między Odrą a Wisłą, nad brzegami Baltyku osiedlili się Pomorzanie [2]), Polanie, od których powstała następnie nazwa Polacy, Ślązanie czyli Ślązacy, a jeszcze dalej na wschód, pomiędzy ujściem rzeki Wisły a Niemna, mieszkali Prusowie, lud należący do szczepu litewskiego, których zupełnie wytępili mieszkańcy dzisiejszych Prus, wziąwszy po nich jedynie nazwę.



Król pruski, Fryderyk II Wielki, podług portretu Schradera.

Ludy słowiańskie, najbardziej wysunięte na zachód, najsamprzód uległy zagładzie. Zostały one wytępione lub wynarodowione po długich i ciężkich walkach, jakie prowadzili z cesarzami domu saskiego i frankońskiego, którzy usiłowali zaszczepić wśród Słowian chrześcijaństwo. Ponieważ jednak apostołami nowej wiary byli księża, nie znający słowiańskiej mowy, którzy wymagali od nowonawróconych znacznej daniny, pod nazwą dziesięciny na utrzymanie kościołów i duchowieństwa, oraz nakazywali posłuszeństwo, oprócz Boga i papieża, jeszcze swoim królom niemieckim, przeto powzięły plemiona słowiańskie mylne mniemanie, że wiara chrześcijańska sprowadza niewolę i bronili się od niej zazwyczaj orężem. Dziś ludy te już nie istnieją, uległszy przemocy germańskiej.

Na miejscu wioski lutyckiej wznosi się w wielkiej pysze — Berlin, stolica cesarstwa Prusko-Niemieckiego. A wielcy książęta meklemburscy są potomkami dzielnego obotryty Niklota i po dzień dzisiejszy zachowują konny posąg jego nad frontonem swego pałacu. Przestrzeń zaś, odebrana przez Niemców Słowianom, wytępionym lub wynarodowionym wzdłuż całej zachodniej granicy, wynosi około 3000 mil kwadratowych.

Ziemię Lutyków cesarz Lotarjusz nadał w posiadanie lenne hrabiemu Albrechtowi, zwanemu *Niedźwiedziem*, który założył swoją stolicę w słowiańskim grodzie Braniborze (Brandenburgu). Był on prawdziwym *Biczem Bożym* dla Słowian, których niemiłosiernie tępił. A za jego następców wolno było bezkarnie zabijać Słowian w Brandenburgji oraz rabować ich mienie. Po śmierci ostatniego potomka z rodu Albrechta Niedźwiedzia znów przeszła Brandenburgja do cesarzy niemieckich. Cesarz Karol Czwarty oddał ją synowi swemu Zygmuntowi, który, zostawszy wkrótce, po śmierci ojca cesarzem niemieckim, oddał Brandenburgję najsamprzód synowcowi swemu Josztowi, a następnie sprzedał burgrabiemu Norymbergi, Fryderykowi Hohenzollernowi, któremu nadał godność elektora. Ten to Fryderyk Hohenzollern był protoplastą Wilhelma, obecnego cesarza niemieckiego.

Następcy Fryderyka Hohenzollerna, elektorowie brandenburscy przenieśli stolicę z miasta Brandenburga do Berlina (w r. 1442) i starali się o rozszerzenie granic swego państwa oraz o wzorowe jego zagospodarowanie i urządzenie. Krzewili przytem starannie oświatę, popierali handel oraz rolnictwo.

---

[1]) Obotryci czyli Bodrycze i Lutycy — Wilki nosili wspólną nazwę Połabian czyli Słowian Nadelbiańskich. Do Obotrytów należały dwa słynne grody: Meklemburg i Lubeka (Lubicz). Lutycy-Wilki najdłużej przetrwali w pogaństwie. Mieli oni głośną na całą Europę drewnianą świątynię Radegasta, w grodzie swoim Retrze (w dzisiejszem księstwie Meklemburg-Strelitz); do nich też należały okolice Berlina i gród Branibor czyli Zgorzelec (dziś Brandenburg). Już w wieku X-m strasznie gnębił Obotrytów i Lutyków Henryk I Ptasznik. Wyprawy jego w r. 927 i 928 były straszne dla obu tych odwiecznych ludów słowiańskich. Wiele grodów zburzył, a spokojnych mieszkańców mordował lub uprowadzał do niewoli. Po całej Saksonji (Henryk I Ptasznik był księciem saskim) sprzedawano na targach słowiańskie kobiety i dzieci, a miano Słowianina (Sklave) oznaczać zaczęło niewolnika.

[2]) O potomkach Pomorzan, Kaszubach znajdą czytelnicy bardziej szczegółowy opis w zeszytach XIII, XIV i XV „Wsi i Dworu".

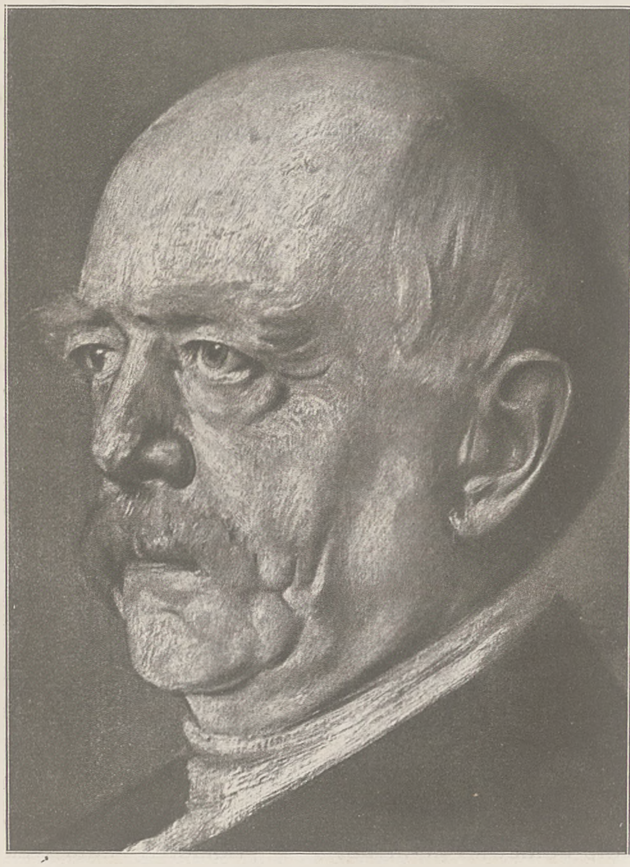
Ponieważ z Polską utrzymywali nie tylko stosunki sąsiedzkie, lecz nawet spokrewnili się z panującym podówczas w Polsce domem Jagiellonów [1]), przeto królowie polscy, przez wzgląd na to pokrewieństwo, nie przeszkodzili im objąć w spadku po Krzyżakach państwa, założonego przez tych ostatnich w ziemi litewskich Prusaków. Był to ze strony królów polskich krok wielce nieopatrzny, elektorowie bowiem brandenburscy stali się od owej chwili niebezpiecznymi dla Polski, zagrażając jej nietylko od zachodu, lecz i od północy. Około tego czasu używać zaczęli tytułu *książąt pruskich*, który w sto lat niespełna zamienili na tytuł *królów pruskich*.

Tak więc obecne królestwo pruskie powstało z połączenia Brandenburgji z należącem do Krzyżaków księstwem pruskiem, od którego otrzymało swą nazwę.

Dla uzupełnienia tego pobieżnego szkicu historycznego przytoczę dalej streszczenie dziejów Zakonu krzyżackiego w Polsce, który w znacznej mierze do zguby naszej się przyczynił.

* * *

„Z Maryenburskiej wieży [zadzwoniono,
Z obradnej sali idą do kaplicy,
Najpierwszy komtur, wielcy [urzędnicy,
Kapłani, bracia i rycerzy [grono."
(Mickiewicz — „Konrad Wallenrod".)



„Żelazny kanclerz" Bismarck, podług portretu Lenbacha.

Krzyżaków, jak wiadomo, sprowadził do Polski w r. 1228 Konrad, książę Mazowiecki, młodszy brat Leszka Białego. Otrzymał on w dziale Mazowsze z Kujawami. Nie umiejąc obronić swego dziedzictwa od niszczących najazdów pogańskich Prusaków, wyprawił Konrad posłów do wielkiego mistrza zakonu, Hermana von Salza, z prośbą o obronę Mazowsza przed Prusakami [2]). Jako uposażenie, ofiarował Konrad Krzyżakom ziemię Chełmińską i Nieszawską, a oni wzamian za to przyrzekli podjąć się walki z Prusakami. Uposażenie zakonów całemi ziemiami było podówczas we zwyczaju, nie znaczyło to jednak, aby darowana ziemia tworzyła udzielne księstwo. Krzyżacy jednak umyślili założyć nad brzegami Wisły swoje państwo — i w tajemnicy przed Konradem, zarówno ziemie, nadane im przez niego, jak i te, które mieli w przyszłości zdobyć na Prusakach, oddali pod opiekę cesarza Fryderyka II, uważając je za lenno cesarskie.

Nie dość na tem: sfałszowali oni dokument donacyjny i dali papieżowi do zatwierdzenia. Tak się zabezpieczywszy zdradą i podstępem, przybyli w roku 1228 Krzyżacy do Polski pod dowództwem mistrza prowincjała, Hermana Balka i zaczęli odrazu zdobywać jedną osadę pruską po drugiej, wznosząc na pograniczu swoje warownie. Apostolstwo prowadzili ogniem i mieczem, wycinając ludność pogańską i sprowadzając na jej miejsce osadników z Niemiec.

Mieli przytem Krzyżacy znakomity sposób prowadzenia wojen cudzym kosztem: zwoływali oni rycerstwo z całego świata chrześcijańskiego na wyprawy krzyżowe przeciw poganom. A książęta śląscy oraz wielkopolscy brali udział w pierwszych wyprawach na Prusaków, które zakończyły się zwycięstwem Zakonu i ugruntowaniem jego potęgi.

Spostrzegł Konrad Mazowiecki, jak groźnego i niebezpiecznego wpuścił do kraju sąsiada, lecz było już zapóźno — Krzyżacy zagarnęli ziemię Dobrzyńską, gdzie zbudowali swój pierwszy gród obronny. I dopiero wskutek wyroku papieża, do którego

[1]) Elektor brandenburski, Joachim Drugi, ożeniony był z Jadwigą, córką Zygmunta Starego, a Zofja Jagiellonka, siostra Zygmunta Starego, poślubiona była księciu Fryderykowi Hohenzollernowi.

[2]) Odpierał wprawdzie dzielnie najazdy Prusaków wojewoda Krystyn, zwycięzca z pod Zawichosta, przed którym drżeli Prusacy, nazywając go „bożkiem", lecz sława wojewody gniewała zawistnego a nieudolnego księcia Konrada. Kazał on pojmać i zamordować Krystyna. Wówczas Prusacy coraz straszniejsze zaczęli czynić spustoszenia. Nie udały się dwie wyprawy krzyżowe, które książęta śląscy urządzili wraz z Konradem w ziemie pruskie. Nie powiódł się również zamiar utworzenia polskiego zakonu rycerskiego Braci Dobrzyńskich, gdyż Prusacy nagłym napadem na Dobrzyń zakonników w pień wycięli. Wtedy to Konrad powziął myśl nieszczęśliwą sprowadzenia Krzyżaków do Polski. Rycerski ten zakon powstał, jak wiadomo, w Ziemi Świętej, podczas wypraw Krzyżowych, których celem była walka z Turkami.



Malborg. Brama wewnętrzna w dziedzińcu zamkowym.

ze skargą zwrócił się książę Konrad, oddali mu nieprawnie zagarnięte miasto Dobrzyń. Następnie zbudowali sobie Krzyżacy zamki w Toruniu, Chełmnie, Kwidzyniu i Elblągu, dokąd sprowadzać zaczęli osadników z Niemiec. Jeden tylko książę pomorski, Świętopełk zrozumiał niebezpieczeństwo i przez lat 12 wojował z Krzyżakami, lecz ci nie dali się wyprzeć. Prusaków podbijali i chrzcili przemocą, wznosili niezdobyte twierdze. Fałszując dokumenty, rozszerzali swoje posiadłości i prawa z wielką szkodą książąt mazowieckich i w ciągu 53 lat, zanim Polska wyszła z zamętu podziałowego, utworzyli groźne dla niej *Państwo N. Maryi Panny Domu Niemieckiego.*

Wspierani przez książąt polskich i rycerstwo niemieckie, Krzyżacy prędko zgnębić zdołali Prusaków, a ziemie, na nich zdobyte, zaludniać zaczęli kolonistami z Polski i z Niemiec. Z Krzyżakami połączyli się osiedleni w Inflantach Kawalerowie Mieczowi. Oba te zakony otoczyły pierścieniem od północy Litwę. Objąwszy zwierzchnictwo nad Kawalerami Mieczowymi, Krzyżacy rozciągnęli panowanie i nad podbitemi przez nich krajami, a mianowicie nad Inflantami i Estonją; ponieważ pomiędzy ziemią Prusaków a Inflantami leżała Żmudź, którą do ziem swoich pragnęli wcielić Krzyżacy, rozpoczęli więc o tę ziemię z pogańską Litwą walkę, która ciągnęła się około 200 lat.

Litwini, rozbici na małe księstewka, żyli w nieprzebytych puszczach, trudniąc się polowaniem na grubego zwierza, bartnictwem oraz łupieskiemi napadami na sąsiednią Ruś i Polskę.

Na początku XIII wieku zjawił się wśród nich znakomity książę Mendog (Mindowe), który, pokonawszy innych książąt, stał się twórcą państwa litewskiego. Zrozumiał Mendog odrazu, jak wielkie niebezpieczeńswo grozi Litwie od Krzyżaków i postanowił zabezpieczyć się od losu, jaki spotkał Prusaków, dobrowolnem przyjęciem chrześcijaństwa. Na chrzest Mendoga Krzyżacy niechętnem patrzyli okiem, podburzali więc przeciw niemu lud, nie przestając napadać na pogranicze Litwy. Mendog, widząc, że chrzest nie zapewnił mu spokoju, pod koniec życia wrócił do pogaństwa i z pomocą Rusi rozpoczął wojnę z Krzyżakami. Chytry Zakon umiał się jednak uwolnić od dzielnego księcia, podmawiając synowców Mendoga do zabicia stryja.

Po śmierci Mendoga przeszła Litwa pod panowanie nowej dynastji i rozszerzała się ku wschodowi, podbijając słabe księstwa ruskie. Znakomity wojownik Gedymin, założyciel Wilna, zdobył Polesie, Podlasie, ziemię Witebską i zaczął tytułować się królem Litwy i Rusi. Od strony Krzyżaków cierpiała Litwa, a zwłaszcza Żmudź coroczne napady, lud trwał gorliwie przy pogaństwie, a nienawiść do Zakonu umacniała go w wierze przodków. Szukając przymierza przeciw wspólnemu wrogowi, zbliżył się Gedymin z Władysławem Łokietkiem, który ze wszystkich sił pragnął odebrać Krzyżakom Pomorze, a syn Łokietka, Kazimierz pojął za żonę ochrzconą córkę Gedymina, Aldonę.

Najdotkliwszą bowiem klęską dla Polski w owym czasie była utrata Pomorza na rzecz Krzyżaków, wskutek zdrady możnej rodziny Święców. Uwolniwszy Gdańsk od wezwanego przez nich margrafa brandenburskiego, Waldemara na prośbę dowódcy załogi, Boguszy, sami opanowali miasto. Łokietek zaproponował im zwrot kosztów wojennych za oddanie Gdańska, lecz Krzyżacy zażądali olbrzymiej na owe czasy sumy 100.000 grzywien srebra; nie otrzymawszy tej kwoty, wycięli 10.000 bezbronnych mieszkańców i nie ustąpili z miasta. Zdobywszy potem inne grody, podbili w ciągu 9-ciu miesięcy (1308—1309 roku) całą pomorską krainę. Wówczas to wielki mistrz zakonu, Zygfryd von Feuchtwangen, przeniósł się z Wenecji do świeżo zbudowanego przy ujściu Wisły wspaniałego Malborga (Marienburga, czyli grodu Marji).

Łokietek zaniósł skargę na Krzyżaków do papieża, który ich skazał na zwrot Pomorza i na zapłacenie 30.000 grzywien, lecz rycerze Maryi wyrokowi temu nie poddali się i nawet nie ulękli się klątwy. Wówczas to Łokietek wydał wojnę Zakonowi w roku 1328. Wkroczył on dwakroć do ziem zakonnych, znaczne zrządzając straty i dwakroć zmusił wrogów do żądania rozejmu. Krzyżacy nie dali jednak za wygraną, lecz, zmówiwszy się z Janem Luksemburskim, spustoszyli Łęczyckie, Sieradzkie i doszli do Kalisza. Wówczas odbyła się pamiętna bitwa pod Płowcami, w której Łokietek świetne odniósł zwycięstwo (w roku 1331); pozostało ono jednak bezowocnem, już bowiem w roku następnym Krzyżacy, zgromadziwszy znaczne siły, zajęli Kujawy, zdobyli Brześć oraz Inowrocław. Ło-



Jan Matejko HOŁD PRUSKI

kietek raz jeszcze ruszył przeciw Zakonowi, lecz nuncjusz papieski skłonił obie strony do zawarcia rozejmu.

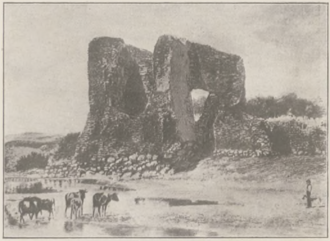
Rozejm ten potwierdził w dniu swojej koronacji i Kazimierz Wielki. Zawarł on następnie z Zakonem pokój w Kaliszu (w r. 1343), mocą którego zostało przy Krzyżakach Pomorze wraz z ziemią Chełmińską, oni zwrócili natomiast Polsce Kujawy i Dobrzyń. Odtąd Pomorze polskie na równi z podbitą przez Krzyżaków litewsko-pruską krainą nazywać zaczęto *Prusami*.

Pokój w Kaliszu zabezpieczył Polskę na lat 50 od najazdów krzyżackich. Z tem większą jednak zaciekłością ponowili oni napady swoje na Litwę, gdzie, po śmierci Gedymina, panowali dwaj jego synowie, Olgierd i Kiejstut.

Walkę z Zakonem dźwigał na swych barkach Kiejstut, jako władca zachodniego pasa ziem od Bałtyku do Brześcia. Wychowany przez jeńca-krzyżaka, przejęty zwyczajami i charakterem rycerstwa, bronił jednak zapamiętale czci swoich bóstw litewskich (prawdopodobnie pod wpływem żony swej, Biruty, która była kapłanką w Połądze) i całości granic przeciw Krzyżakom. W ciągu całego swego panowania nie utracił też Kiejstut ani piędzi litewskiej ziemi.

Po śmierci Olgierda najwyższym księciem litewskim uznany został Jagiełło.

Odwieczni wrogowie Litwy krzewić zaczęli niezgodę pomiędzy sędziwym Kiejstutem, obrońcą dawnej wiary i obyczajów, a skłaniającym się ku chrześcijaństwu i przetworzeniu państwa Jagiełłą. Kiejstut pozbawił synowca Wielkiego Księstwa Litewskiego, lecz ten z pomocą Krzyżaków pokonał stryja w bitwie pod Trokami, pojmał go i uwięził, wraz z synem jego, Witołdem. W więzieniu Kiejstut został zamordowany, a Witołd zdołał uciec i schronił się do Krzyżaków. Ochrzciwszy się, uznał siebie za wasala Zakonu i służył mu w wojnie z własną ojczyzną, dopóki Jagiełło nie ofiarował mu dzielnicy Grodzieńskiej. Lecz i Jagiełło też musiał poddać się zwierzchnictwu Krzyżaków. Po 6-dniowych układach z marszałkiem Zakonu, Konradem Wallenrodem, i mistrzem Inflant na rzece Dubisie, w obecności matki swojej i braci wystawił w r. 1382-im dwa akty, z których jednym oddawał Krzyżakom na własność większą część Żmudzi, drugim zobowiązał się do przyjęcia chrztu w ciągu lat czterech i obiecywał nic nie przedsiębrać „bez rady, wiedzy i zezwolenia Zakonu". Zobowiązań tych Jagiełło nie wykonał: Żmudzi nie oddał, a w wynikłej z tego powodu wojnie odniósł parę zwycięstw i przy pomocy Witołda, który uciekł od Krzyżaków, zdobył kilka zamków nadniemeńskich.



Ruiny zamku Złotoryi pod Toruniem.

Te zwycięstwa jednak nie wystarczały do złamania potęgi Zakonu, która zagrażała nietylko Litwie, lecz i Polsce. I niewiadomo, jaki los spotkałby oba te państwa, gdyby nie zjednoczyły się one z sobą węzłami dynastycznemi, przez małżeństwo Jagiełły z Jadwigą.

Wówczas to nadeszła chwila ostatecznego porachunku z Krzyżakami, do którego przygotowywała się Polska od czasów Kazimierza Wielkiego. Niemniej pragnęła wojny Litwa, aby pomścić dawne krzywdy i wyzwolić z rąk Zakonu odstąpioną ostatecznie przez Witołda Żmudź, którą Krzyżacy krwawo nawracać poczęli.

Ponieważ z chwilą chrztu Litwy Krzyżacy utracili cel swego istnienia, a papież stanowczo zabronił im wypraw krzyżowych, przeto zajęli się wyłącznie powiększeniem swego państwa, zabierając Polsce ziemię Dobrzyńską, zamek Złotoryę, miasta Santok, Drezdenko i wiele innych, co doprowadziło do walnej rozprawy w roku 1410, zakończonej zupełnym pogromem Krzyżaków pod Grunwaldem.

Na mocy pokoju, zawartego w Toruniu, musieli Krzyżacy zwrócić Żmudź Litwie, a ziemię Dobrzyńską Polsce. I chociaż zrywali się oni do nierównej walki z Polską i za syna Jagiełły, Kazimierza Jagiellończyka, lecz rezultatem tej walki była utrata Pomorza z Gdańskiem, ziemi Chełmińskiej, miasta Malborga i księstwa Warmińskiego, ziemie zaś, które Zakon utrzymał w swoich rękach, przestały stanowić państwo niepodległe i stały się lennem Polski. Zdawaćby się mogło, że mocno uszczuplone, a przytem w zupełnej od Polski zależności pozostające państwo krzyżackie przestanie być groźną dla Polski potęgą. Tymczasem już za króla Jana Olbrachta wielki mistrz zakonu, książę saski Fryderyk, nie chciał uznać warunków pokoju toruńskiego, zawartego w r. 1466-ym za Kazimierza Jagiellończyka, i nie złożył królowi polskiemu hołdu i przysięgi.

Śmierć Jana Olbrachta nie dozwoliła ukarać wiarołomnego wasala. Za krótkiego panowania króla Aleksandra również nie było na to czasu, i dopiero zajął się sprawą krzyżacką Zygmunt I Stary.

Lecz zanim przystąpił do jej rozstrzygnięcia, umarł wielki mistrz krzyżacki, Fryderyk, a na jego miejsce obrany został Albrecht Hohenzollern, książę Brandenburgji. Z początku również nie chciał złożyć hołdu królowi polskiemu, którego był siostrzeńcem; wtedy Zygmunt I wkroczył z wojskiem do Prus krzyżackich. Kiedy już miał zdobyć Królewiec, Albrecht prosił o zawieszenie broni. Wkrótce potem, już jako książę pruski, złożył królowi Zygmuntowi hołd na rynku krakowskim w r. 1525.



Książęta pruscy rośli coraz bardziej w potęgę i znaczenie, zdobyli z biegiem czasu koronę i tytuł królewski i stali się w końcu groźni nie tylko dla Polski, lecz i dla całej Europy.

Widzimy z powyższego, jak nieposkromioną była zawziętość oraz chciwość na naszą ziemię zarówno Krzyżaków, jak i ich następców, Prusaków, którzy w chwili obecnej, wdzierając się do nas przemocą, dopuszczają się w Polsce czynów, godnych barbarzyńskich swoich protoplastów.

Słowianin.



ARMIA XIĘSTWA WARSZAWSKIEGO

NAPOLEON. FRYDERYK AUGUST.

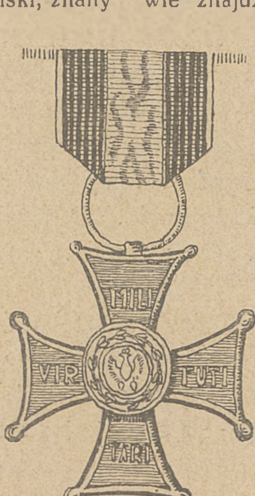
Huk armat, broniących Prusakom dostępu do Warszawy, nasuwa pamięci wspomnienie historyczne z dziejów naszej stolicy, kiedy akurat 120 lat temu Prusacy w sile 40 tysięcy oblegali Warszawę i po dwumiesięcznem oblężeniu wskutek wybuchu powstania w Wielkopolsce, dnia 5 Września 1794 roku zmuszeni byli ustąpić.

Nie udało im się zdobyć naszej stolicy wówczas — miejmy nadzieję, że nie uda im się i dzisiaj.[1])

Ów rok 1794, bohaterski i nieszczęsny, rok ostatnich walk ginącego Państwa Polskiego przed ostatecznem rozbiciem, był zarazem końcem istnienia armji Rzeczypospolitej Po klęsce maciejowickiej i wzięciu Warszawy przez Suworowa resztki armji polskiej uchodzą w stronę Krakowa i dnia 18 listopada rozwiązują się w Radoszycach.

To co było lepszego w narodzie, nie mogło oczywiście wyrzec się myśli o odbudowaniu siłą zbrojną Ojczyzny; z drugiej strony rycerski duch Polaków ściągał pod chorągwie, na obczyźnie tworzone i narazie pośrednio jeno sprawie polskiej służące, dawnych polskich wojaków i nowozaciężnych ochotników. Legjony Dąbrowskiego, wskrzeszające w Europie sławę polskiego żołnierza pod wschodzącą gwiazdą generała Bonapartego, stają się zawiązkiem nowej armji polskiej, nieśmiertelną chwałą przez cały ciąg wielkiej epopei napoleońskiej okrytej armji Księstwa Warszawskiego.

Sławne tej armji dzieje doczekały się pomnikowego wydawnictwa, w formie monografji historyczno-wojskowej, opartej na źródłach polsko-francuskich, dziele oficera francuskiego i polskiego malarza[2]). A. Malibran, były dowódca szwadronu artylerji, opracował tekst, Jan Chełmiński, znany w Paryżu i w Ameryce batalista, wykonał dział ikonograficzny tej pamiątkowej księgi; trudno powiedzieć „ozdobił“ ją czy „zilustrował“, gdyż praca malarza w tem wydawnictwie gra rolę naczelną dla oświeconego czytelnika polskiego: to co pisze p. Malibran, poza przypisami charakteru specjalnie wojskowego, znane mu jest przeważnie, bądź z dzieł historycznych i z pamiętników Chłapowskiego, Falkowskiego, Fredry, Grabowskiego, Kierzkowskiego i innych, bądź drogą pośrednią utrwaliło się w pamięci kilku pokoleń przez powieści i opowiadania historyczne, które z okazji niedawnej rocznicy stuletniej bohaterskiego zgonu ks. Józefa znowu obficie czerpały tematy z tej, najpopularniejszej w tradycji naszej, epoki chwały militarnej Polski porozbiorowej. Natomiast kilkadziesiąt barwnych plansz, reprodukcji z obrazów Chełmińskiego, odtwarzających ze ścisłością kostjumologa przedstawicieli wszelkich rodzajów i oddziałów wojsk Księstwa Warszawskiego, stanowi niewątpliwie nader ciekawy zbiór dokumentów ikonograficznych do historji wojskowości polskiej, interesujący nietylko specjalistów. Żałować jeno należy, że obrazy Chełmińskiego, poza sumiennością wykonania nie posiadają cech artystycznych, któreby pozwoliły zaliczyć je do dzieł sztuki; to zastrzeżenie nakazuje nam pamięć o Michałowskich i Suchodolskich, o Brandtach i Kossakach, o całej plejadzie wielkich batalistów w malarstwie polskiem.

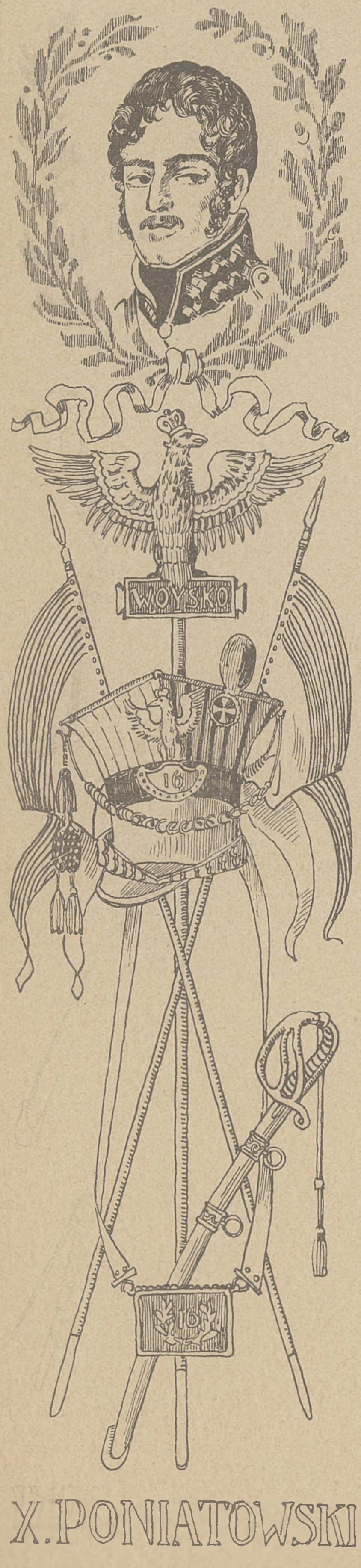


Choć bibliografia epoki napoleońskiej liczy długi szereg wybitnych dzieł historycznych, przez Francuzów napisanych, nie posiadała dotychczas specyalnej monografii wojsk polskich, walczących pod wodzą cesarza Francuzów; zapełnienie tej luki w historji wojen napoleońskich jest więc czynem, za który autorowi - Francuzowi należy się od nas wdzięczność, tem głębsza, że Malibran, nie biorąc przykładu z innych autorów, swych rodaków, na każdym kroku akcentuje wielkość roli, jaką w kampaniach Bonapartego odegrali Polacy, wyraża się o naszej armji z niekłamanym entuzjazmem, ostro nieraz krytykując egoizm Napoleona i nielojalne traktowanie przezeń sprawy polskiej. Chełmiński, inicjator dzieła, dedykuje je kurtuazyjnie „Armji francuskiej“; niewątpliwie znajdzie się ono w bibljotece wszystkich oficerów francuskich, zajmujących się historją wojskowości swej ojczyzny Dziś, gdy sympatje polsko-francuskie, dzięki wojnie europejskiej, przestały być efemerydą grupy naszych paryskich wielbicieli z lat ostatnich, lecz ogarniają szerokie sfery społeczeństwa francuskiego w stopniu, przypominającym tradycyjny blizki związek dwóch narodów przed stu z górą laty — dzieło Malibrana i Chełmińskiego nabiera szczególnej aktualności i wagi. Pozatem sprawy wojskowe, nawet technicznej natury, w obecnej dobie zajmują ogół nasz bardzo żywo. Z tych względów poświęcamy pracy tej więcej miejsca, niż gdybyśmy ukazanie się „Armji Ks. Warszawskiego“ omawiali... przed trzema miesiącami.

* * *

[1]) Pisane w I-ej połowie października.

[2]) Jan V. Chełmiński. A. Malibran: *L'Armée du Duché de Varsovie.* J. Leroy et C-ie, Editeurs. — Paris. Konstanty Trepte. — Varsovie 1913.



Organizacja armji ks. Warszawskiego.

Traktakt w Tylży, zawarty 8-go Lipca r. 1807-go, rezultat zwycięstw Napoleona nad Prusami i Rosją, stworzył Księstwo Warszawskie, skromne obszarem, zaledwie 2 miljony mieszkańców liczące, z królem saskim Fryderykiem Augustem, jako księciem Warszawskim. Napoleon, po zawarciu traktatu, podzielił swą armję, w której Polacy walczyli pod wodzą generałów: ks. Michała Radziwiłła, hr. Izydora Krasińskiego, Fiszera, Kniaziewicza, Dąbrowskiego i Zajączka, z ks. Józefem Poniatowskim, jako dyrektorem wydziału wojny, na cztery dowództwa: pierwsze zostało powierzone marszałkowi Davout, który z 3-im korpusem armji francuskiej, Polakami, Sasami i kilku dywizjami dragonów i lekkiej konnicy miał zajmować nowe księstwo, póki organizacja jego nie będzie ukończona. Oddziały Zajączka i Dąbrowskiego dopiero we wrześniu powróciły z Prus do Warszawy. W pierwszych dniach sierpnia członkowie rządu księstwa powrócili z Drezna, gdzie bawili przy nowym monarsze, królu saskim. Niezwłocznie ks. Józef zajął się ćwiczeniem powierzonych sobie wojsk, by je godnie przedstawić marszałkowi Davout, naczelnemu wodzowi wszystkich sił zbrojnych Księstwa Warszawskiego.

16 Sierpnia marszałek przybył do Warszawy, by odbyć przegląd trzech dawnych legjonów polskich, przemianowanych na dywizje. Dajemy poniżej skład tych wojsk, które były pierwszą jednolitą armją polską od czasów trzeciego rozbioru.

Każda z trzech dywizji liczyła po 4 pułki piechoty i 2 konnicy (1 pułk ułanów, dawniejszych lansjerów, i 1 strzelców) 1 baterję artylerji i oddział inżynierski (saperów). Nie miała ta armja *generała en chef*, jednak naczelne dowództwo spoczywało w rękach ks. Józefa, dyrektora, potem ministra wojny. Sztab generalny składali:

Wyższy Dowódca Armji — gen. dywizji ks. J. Poniatowski.
Szef Sztabu Generalnego — gen. brygady Kamieniecki.
Wyższy Dowódca Artylerji — gen. brygady Axamitowski.
Inspektor Generalny Piechoty — gen. brygady Fiszer.
Inspektor Generalny Konnicy — gen. brygady Rożniecki.

W 1-ej dywizji: generałem dywizji był ks. Józef, szefem sztabu dywizji — pułkownik Paszkowski. Dowódcą piechoty — gen. brygady Biegański. Dowódcą konnicy — gen. brygady Wojczyński. Dowódcą 1-go bataljonu artylerji pieszej — szef batalionu Redel.

W 2-ej dywizji: generałem dywizji był Zajączek, szefem sztabu dywizji — pułkownik Kossecki. Dowódcą piechoty — gen. brygady hr. Izydor Krasiński. Dowódcą konnicy — gen. brygady Niemojewski. Dowódcą 2-go bataljonu artylerji pieszej — szef batalionu Gorski.

W 3-ej dywizji: generałem dywizji był Jan Henryk Dąbrowski, szefem sztabu dywizji — pułkownik Pakosz. Dowódcą piechoty — gen. brygady Amilkar Kosiński. Dowódcą konnicy — gen. brygady Sokolnicki. Dowódcą 3-go bataljonu artylerji pieszej — szef bataljonu Hurtig.

Armja Księstwa Warszawskiego liczyła w roku 1807-ym ogółem 31,713 piechurów, 6,035 kawalerzystów i 95 armat, łącznie

z działami baterji konnej, którą młody hr. Włodzimierz Potocki utworzył swoim kosztem. Trzech oficerów francuskich było przydzielonych do tej armji dla zorganizowania artylerji i inżynierji; byli to: Pelletier, Bontemps i Malet de Granville, który później przybrał nazwisko Małeckiego.

Jednocześnie tworzył się w koszarach Miru nieśmiertelną potem okryty chwałą pułk szwoleżerów gwardji. Pułkownikiem jego był hr. Wincenty Krasiński, szefami czterech jego szwadronów byli: Tadeusz Łubieński, bohater z pod Somo-Sierry Jan Kozietulski, Ignacy Stokowski i Henryk Kamieński.

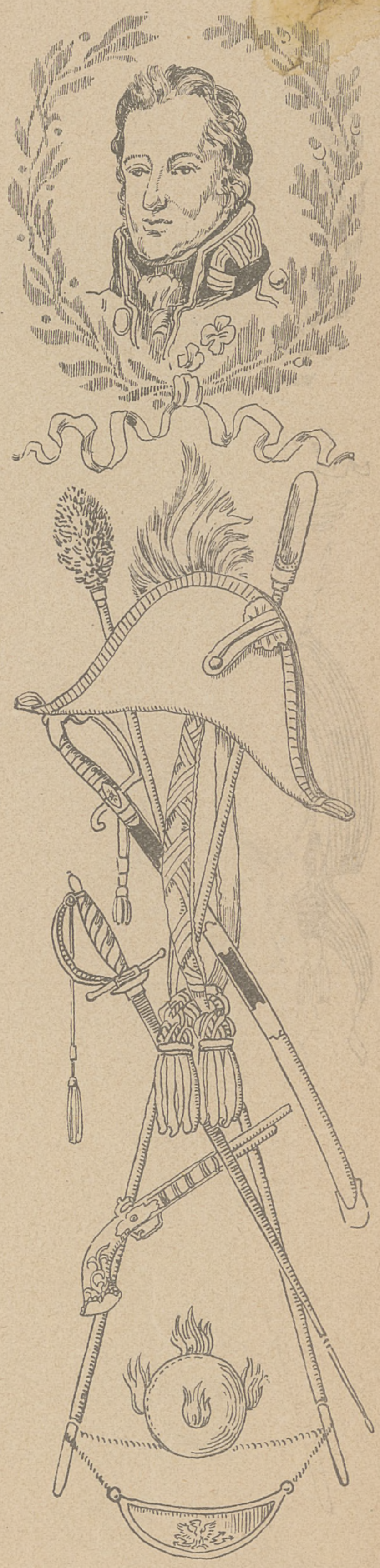
Dawny legjon polsko-włoski, przybyły na Śląsk z generałem Grabińskim i pozostawiony królowi westfalskiemu, był również zreorganizowany: doprowadzony do 6,000 żołnierza, przybrał nazwę legji Nadwiślańskiej i został podzielony na 3 pułki, którymi dowodzili pułkownicy: Chłopicki, Białowiejski i Świderski. Pułk konnicy tej legji, lansjerzy nadwiślańscy, późniejszy 7-my pułk lansjerów francuskich, otrzymał nowego dowódcę, pułk. Klickiego, na miejsce pułk. Rożnieckiego, mianowanego inspektorem generalnym konnicy Ks. Warszawskiego. W listopadzie gen. Grabiński otrzymał rozkaz zapytania poszczególnie każdego z pułków legji, tak jak to uczyniono z legją Północną[1]), czy chce wstąpić do armji francuskiej. Wszyscy bez wyjątku oficerowie i żołnierze odpowiedzieli, że chcą służyć tylko swej ojczyźnie.

Jednakże cesarz nie liczył się z tem życzeniem legji i posłał ją na służbę bratu swemu, Hieronimowi, królowi Westfalji, do Casselu (królestwo Westfalji utworzone zostało również mocą traktatu tylżyckiego z oddanych Francji terytorjów na lewym brzegu Elby).

Po uroczystym wjeździe do Warszawy króla Fryderyka Augusta 21 września 1807 r. i objęciu rządów, nowy władca w wilję swego wyjazdu do Drezna w trzy miesiące potem, wskrzesił order polski wojskowy *Virtuti Militari*, ustanowiony przez króla Stanisława Augusta i udekorował nim wielu oficerów różnych stopni armji Księstwa.

Wojska polskie w składzie owych 3-ch dywizji pozostały narazie w Polsce, rozmieszczone załogą w różnych miastach kraju; sztab dywizji ks. Józefa rezydował w stolicy.

Należy tu nadmienić, iż mianowanie ks. Poniatowskiego wyższym dowódcą armji *(Commandant supérieur de l'armée)* bez tytułu wodza naczelnego *(Général en chef)* wywołało znane, przewlekłe nieporozumienia i nieprzyjazne stosunki między nim a generałami Zajączkiem i Dąbrowskim, starszymi wiekiem i zasługami wojskowemi, a równymi synowcowi królewskiemu rangą; wszyscy trzej byli generałami dywizji i każdy jedną z trzech dywizji armji Księstwa dowodził; urząd ministra wojny, jaki piastował ks. Józef, nie mógł okiełznać animozji, jaką zwłaszcza Zajączek żywił dla księcia. Niedługo nowa armja polska popasała w kraju; wojny napoleońskie pociągnęły ją w obce kraje wraz z armją cesarza Francuzów, marzącego o podbiciu Europy. Zmieniał się też wciąż jej skład i liczebność, ustalone przez pierwszą organizację.



DĄBROWSKI

[1]) Legja ta pod dowództwem ks. Michała Radziwiłła przy tworzeniu armji Ks. Warsz., zapytana o to samo, odpowiedziała jednogłośnym okrzykiem: Niech żyje Polska! i utworzyła 8-y pułk piechoty 2-ej dywizji armji Księstwa.

W Kwaterze Głowney w Warszawie
Dnia 17 Lutego —— Roku 1807.

Woysko Polskie Departament Woyny.

JOZEF XIĄŻE PONIATOWSKI, GENERAŁ DYWIZYI,

Kommenderuiący Legią pierwszą Woyska Polskiego, Dyrektor Departamentu Woyny, Kawaler różnych Orderów, Krzyża Woyskowego Kommandor.

Na uczynione sobie przez W. Jaśnie Pana Xiążęcia Administratora Generalnego poczt Kraiowych przełożenie względem samowładnego przez różne Osoby Woyskowe, mieniące się bydź Kuryerami Generałów, brania na Pocztach Bryczek i Koni bez opłaty, uwiadomiaiąc Woysko polskie pod swoiemi rozkazami będące, że nikomu niewolno iest brać Koni po Pocztach, ani wysyłać Sztaffet bez opłaty, zaleca Jaśn. W. W. Generałom, Officyerom Sztabu wyższego i Kommendantom Korpusów, żeby nikogo z pod swoich podukażnych do brania Koni po pocztach bez płatnie lub wysyłania Sztaffet, nie upoważniali, i żeby wszędzie poczta wedle przepisu płaconą była, przestrzegali. ——

Józef Xiążę Poniatowski



Ciekawy dziś dokument: rozkaz ks. Józefa Poniatowskiego w sprawie rekwizycji koni na potrzeby wojsk Ks. Warszawskiego. (Ze zbiorów Andrzeja Zawidzkiego).



Łuk tryumfalny na rogatce Warszawy na cześć wojsk Ks. Warszawskiego („Pamiątka chwalebnego powrotu woyska narodowego w 1809 roku").



ZAJĄCZEK

Po kampanji hiszpańskiej 1808 r., gdzie zwłaszcza szwoleżerowie gwardji okryli się nieśmiertelną sławą pod Somosierrą i Saragossą, a która przeciągnęła się do roku 1812, armja Księstwa, częściowo wcielona do różnych korpusów wojsk cesarsko-francuskich, jako rozporządzalna siła wojskowa na terytorjum Polski przy rozpoczęciu wojny z Austrją w 1809 roku uszczuplona była znacznie; wprawdzie skład jej po dawnemu obejmował 31,713 ludzi piechoty i 6,035 konnicy, lecz po odjęciu oddziałów, przebywających zagranicą w armji Napoleona, pozostało w kraju zaledwie 17,397 ludzi (w tem 11,265 piechoty i 4,384 konnicy). Sztab generalny składali po dawnemu trzej generałowie dywizji: ks. Józef, Zajączek i Dąbrowski; liczba generałów brygady z dziesięciu pierwszej organizacji wzrosła do trzynastu; byli nimi w przeddzień kampanii austrjackiej generałowie: Kamiński, Biegański, Sokolnicki, Rożniecki, Kamieniecki, Hauke, Piotrowski, Niemojewski, Hebdowski, Fiszer, Grabowski, Wojczyński, Izydor Krasiński. Sztab liczył 35 adjutantów i 25 chirurgów, inspektorów, komisarzy wojennych i innych urzędników sztabowych.

Zwiększyła się znacznie artylerja: zamiast 95 liczyła teraz 243 działa, prócz 93 armat polowych, rozmieszczone w ten sposób: 39 w Warszawie i 50 na Pradze, 37 w Serocku, 37 w Modlinie, 28 w Częstochowie i 52 w Toruniu. Garnizon tych pięciu twierdz wymagał 18.000 ludzi załogi t. j. więcej niż Księstwo miało wojska wogóle. Gwardja narodowa w Warszawie liczyła 2.000 ludzi.

Stan ilościowy armji Księstwa w kraju w chwili najścia wroga mocno więc szwankował wskutek posyłania jej oddziałów przez Napoleona tam, gdzie mu się podobało.

Wobec zerwania stosunków z Austrją, sejm, zwołany w Warszawie, uchwalił 10 marca powiększenie armji polskiej; dla sformowania nowych kadrów trzeba było jednak narazie odłączyć pewne oddziały od sił zbrojnych, gotowych do wyruszenia w pole, wskutek czego armja czynna, jaką Poniatowski mógł w chwili rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich przeciwstawić 30 tysięcznej armji austrjackiej arcyksięcia Ferdynanda, wynosiła zaledwie 15.000, czyli była o połowę od niej mniejsza.

W miarę rozwoju kampanji 1809 roku, dzięki przyłączeniu do wojsk Księstwa t. zw. armji franko-galicyjskiej i sformowaniu nowych oddziałów, w połowie listopada czyli w 7 miesięcy po bitwie pod Raszynem stan czynny armji polskiej wynosił 62.000 ludzi.

Między r. 1810 a r. 1812 armja Ks. Warszawskiego uległa nowym modyfikacjom i powiększeniu kadrów, tak iż na początku r. 1812 Księstwo mogło wysłać w pole 71.000 ludzi i 165 armat. Ostatni wysiłek, dokonany na rozkaz króla saskiego, podniósł tę liczbę do 74.700 ludzi i 22.850 koni. Taką siłę powołał Napoleon do udziału w swej niefortunnej kampanji rosyjskiej.

Wojsko polskie utworzyło 5-y korpus Wielkiej Armji, jako 16-a, 17-a i 18-a jej dywizje. Dowódcą 5-go korpusu mianował cesarz ks. Józefa, szefem sztabu korpusu gen. Fiszera, a pomocnikiem jego gen. Rautenstraucha; 16-ą dywizją dowodził gen. Zajączek, z szefem sztabu dywizji pułk. Weyssenhoffem; 17-ą — gen. Dąbrowski, z szefem sztabu dyw. pułk. Cedrowskim, wreszcie 18-ą — stary legjonista, gen. Kniaziewicz, z szefem sztabu

dyw. pułk. Nowickim. Okryty sławą w kampanji 1809 roku gen. Sokolnicki powołany został do generalnego sztabu cesarskiego.

Wraz ze szczątkami Wielkiej Armji powróciły z Rosji i szczątki wojsk polskich Ks. Warszawskiego.

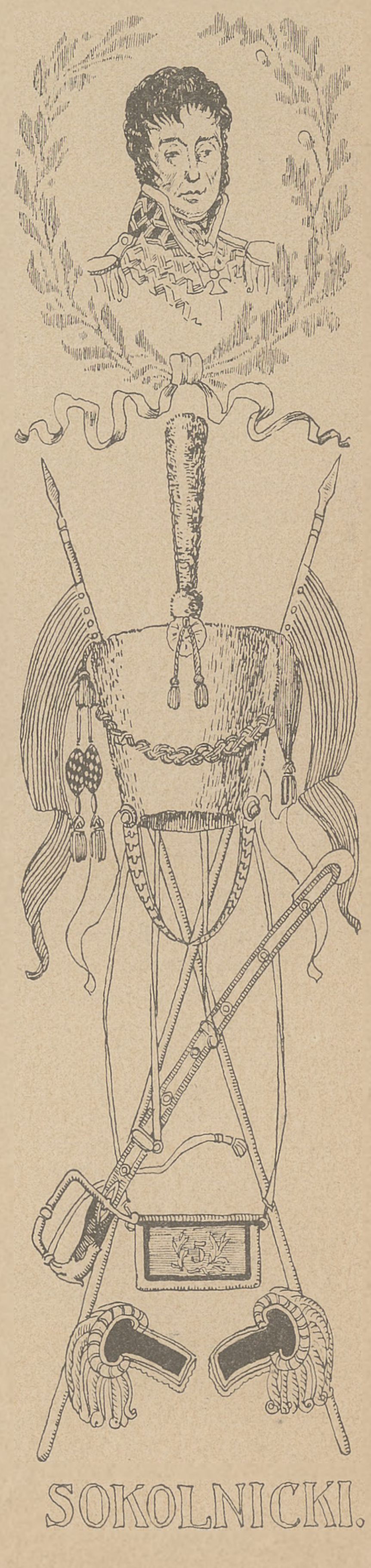
Nastał rok 1813-y, kampanja saska. W pierwszym jej okresie w armji francuskiej byli jedynie szwoleżerowie gwardji; korpus Poniatowskiego dążył z Krakowa, dywizja Dąbrowskiego stała w Casselu, a pułki polskie, wcielone do wojsk francuskich, reorganizowały się w Magdeburgu lub były oblegane w Gdańsku. Po przybyciu Poniatowskiego z wojskiem do Zittau w Saksonji, Napoleon dwoma dekretami z czerwca 1813 r. ustanowił nową organizację wojsk polskich: oddziały, przybyłe z ks. Józefem utworzyły 8-y (polski) korpus armji cesarskiej, złożony z 7 pułków piechoty, 10 pułków jazdy, w tem 8 lekkiej, baterji konnej o 6 działach i 6 kompanji artylerji pieszej. Korpus ten miał też swoich saperów, żandarmów i pociągi (bataljon obozowy). Pułk konny krakusów, utworzony w r. 1812, pełniący zadania awangardy, oraz pułk kirasjerów weszły do składu konnicy korpusu 8-go. Inne oddziały polskie utworzyły pułk nadwiślański i 4-y polski pułk piechoty, sławny potem pułk „czwartaków".

Po przegranej przez Napoleona wielkiej bitwie pod Lipskiem i bohaterskiej śmierci swego wodza w nurtach Elstery korpus polski, liczący już tylko 6.000 ludzi, szedł dalej za cesarzem w stronę Renu, nie opuścił go w odwrocie i na granicy Francji, choć Napoleon, który tyle krwi polskiej dla swych zdobywczych celów poświęcił, musiał sobie wreszcie przypomnieć, że jest to wojsko Ks. Warszawskiego, i zapytał tych najwierniejszych swych sprzymierzeńców, dokąd chcą iść teraz: wracać do ojczyzny czy towarzyszyć mu do Francji. Honor żołnierza polskiego i fanatyczne przywiązanie do Wielkiego Korsykanina sprawiły, że wojsko polskie, rozproszone już w armji cesarskiej, brało udział i w ostatniej kampanji Napoleona r. 1814, zakończonej kapitulacją Paryża i abdykacją cesarza. Kiedy zdetronizowanego mocarza zdradzili właśni marszałkowie, gen. Winc. Krasiński przybył do Fontainebleau z oświadczeniem, że Polacy nie opuszczą go nigdy. Jakoż 120 szwoleżerów gwardji pod wodzą Jerzmanowskiego towarzyszyło wygnańcowi na Elbę, a w r. 1815-ym, podczas Stu Dni, jako 1-y szwadron pułku szwoleżerów-lansjerów gwardji, zachowując swe miano lansjerów (ułanów) polskich, walczyli bohatersko ci, istotnie *les plus fidèles alliés* po raz ostatni dla Napoleona pod Waterloo.

Les Polonais étaient encore les derniers à combattre pour la France ze wzruszeniem mówi p. Malibran, kończąc pełne chwały dzieje armji Księstwa Warszawskiego.

Bitwa pod Raszynem przed 105 laty.

Podczas świeżych walk z Niemcami o Warszawę terenem krwawej bitwy stała się historyczna miejscowość w pobliżu stolicy, Raszyn, gdzie przed stu pięciu laty rozegrała się batalja wojsk polskich z Austrjakami, rozsławiona w tradycji ustnej, w słowie pisanem i w dziełach pendzla kilku pokoleń, pamiętna męstwem osobistem ks. Józefa i waleczną śmiercią pułkownika-poety, Cyprjana Godebskiego. Pomnik, ku czci jego wystawiony na polu bitwy, szczęśliwym trafem ocalał dziś, śród gradu szrapneli i gra-



natów drugiej raszyńskiej bitwy. Jako epizod wojenny, wysoce dziś aktualny, przypomnimy czytelnikom opis bitwy pod Raszynem w r. 1809-ym, tak jak go podaje autor *L'Armée du Duché de Varsovie:*

„15 kwietnia książę otrzymał egzemplarz proklamacji arcyksięcia do Polaków, wydanej 12-go: egzemplarz ten dostarczył mu major Mallet, przywożąc jednocześnie list arcyksięcia, zawiadamiający go, że przekroczy granicę 15 kwietnia o 7-ej rano; książę otrzymał tę deklarację o 8-ej.

Natychmiast przybył zająć pozycję w Raszynie, wysyłając awangardę do Tarczyna z gen. Biegańskim i polecając Rożnieckiemu czynić wywiady kawaleryjskie. Pozycja w Raszynie znajdowała się o 4 mile od Warszawy, która w ten sposób była osłonięta. Poniatowski chciał posunąć się bardziej naprzód, lecz raporty jego jazdy o siłach Austrjaków i uwagi generała Pelletiera co do niebezpieczeństwa zapuszczenia się zbyt daleko skłoniły go do oczekiwania wypadków, nie posuwając się dalej. Wobec grożącej inwazji Austrjaków rząd polski oddał gwardję narodową Warszawy pod rozkazy pułkownika Saulniera, francuskiego komendanta placu. Garnizon opuścił miasto o 3-ej popołudniu, by udać się na biwak pod Raszyn: były to pierwsze i drugie bataljony 1-go, 2-go i 6-go pułków piechoty, 2-gi pułk ułanów, artylerja i reszta dywizji saskiej. 12-y pułk piechoty był już odwołany z Torunia, lecz przybył dopiero po bitwie pod Raszynem, 20-go kwietnia.

Tymczasem armja arcyksięcia posuwała się naprzód; Tarczyn był ewakuowany przez awangardę polską, która powróciła pod Raszyn. Pozycję osłaniała błotnista rzeczka Rawka, którą w okolicy można było przebyć jeno w trzech miejscach, łatwych do bronienia: w Falentach, Michałowicach i Jaworowie. Wieś Falenty leżała przed centrum pozycji, naprawo od lasku; Poniatowski postawił tutaj gen. Sokolnickiego z pierwszymi bataljonami 1-go i 8-go pułków i z 4 działami, z jednym bataljonem 6-go i 2 działami, jako rezerwą. Naprawo gen. Biegański z dwoma bataljonami 3-go pułku i 4 działami bronił przeprawy w Michałowicach. Nalewo Jaworowo, trzecie miejsce do przeprawy, zajmował jeden bataljon 1-go i jeden 2-go pułku, z 6 działami, pod wodzą gen. Kamińskiego. Z tyłu za Raszynem, w centrum, dwa bataljony 2-go pułku, trzy bataljony saskie, szwadron huzarów i 12 dział saskich stały na pozycji pod rozkazami gen. Polentza. Kawalerja obserwowała n i e p r z y j a c i e l a, cofając się ciągle przed nim.

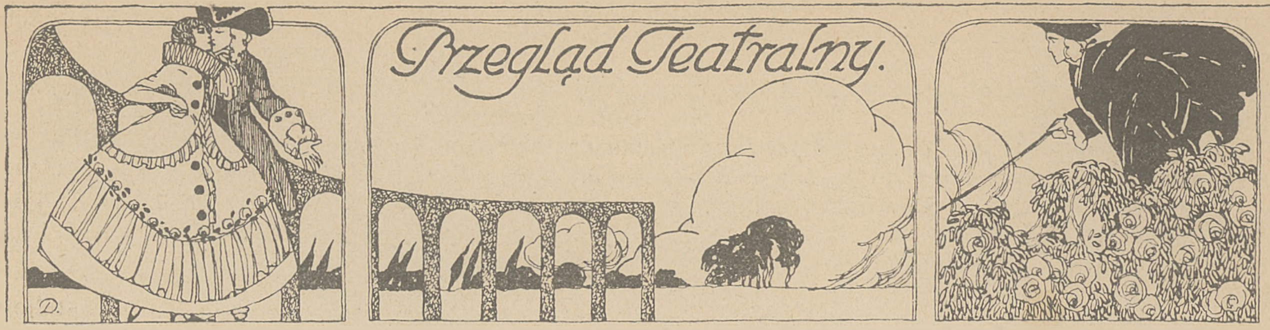
19-go rano kawalerja ta stoczyła potyczkę z awangardą austrjacką i powróciła do armji.

Owa awangarda, prowadzona przez gen. Mohra, wyłoniła się popołudniu w sile trzech bataljonów piechoty, dwóch strzelców i 12 dział. Pragnąc coprędzej rozpocząć bój, arcyksiążę kazał natychmiast atakować Falenty, nie czekając na główne siły swej armji. Wieś została zajęta, potem odbita przez polską piechotę i wreszcie zajęta ostatecznie przez Austrjaków: podczas tego ostatniego ataku pułkownik Godebski, z 8-go pułku został zabity, szef sztabu Fiszer raniony w zamęcie walki. Sokolnicki cofnął się w porządku i wrócił do Raszyna pod wieczór. Austrjacy usiłowali wyzyskać swe powodzenie i przeforsować przeprawę w trzech miejscach, zwłaszcza w centrum; udało im się wejść do Raszyna, lecz byli zmuszeni ustąpić ze wsi, objętej pożarem od ognia artylerji polskiej i cofnąć się przez most około 9-ej wieczorem. Straty Polaków wyniosły 1300 ludzi, w tem 450 zabitych; Austrjaków — 2500.

Bitwa nie została rozstrzygnięta: choć Polacy musieli opuścić Falenty, zostali panami pozycji raszyńskiej. Tymczasem po naradzie wojennej, odbytej o 10-ej wieczorem, Poniatowski postanowił cofnąć się w nocy wobec zbyt słabych sił do prowadzenia dalej walki. Sokolnicki pozostał na pozycji w Wilanowie przez całą noc dla osłonięcia odwrotu i rankiem 20-go cofnął się na linję Warszawy, nie ścigany zupełnie przez Austrjaków".

Lubicz.





TEATR W CZASIE WOJNY.

Pomimo że wojna srożyła się nad krajem, pomimo iż straszliwe jej skutki odczuwaliśmy na każdym niemal kroku, wszystkie teatry warszawskie trwały na stanowisku. Istotnie po krótkim popłochu nazajutrz po rozpoczęciu działań nieprzyjaciela, co na chwilę wytrąciło miasto z równowagi duchowej, przez całe następne dwa i pół miesiąca nie przerywano nigdzie przedstawień. Dopiero skoro zagrały działa tuż pod murami Warszawy i huczeć miały bezustannie przez dni dziewięć, zamknęły działalność Teatry Rządowe, a wślad za nimi poszedł Teatr Polski wraz ze swoją filją, zorganizowaną na gruzach dawnego Teatru Nowoczesnego. Ustały też jednocześnie rozpaczliwe zabiegi pewnej grupy aktorów prowincjonalnych, którzy, pozostawszy na bruku warszawskim z powodu zajęcia wielu miast przez wojska nieprzyjacielskie, usiłowali ratować się od śmierci głodowej improwizowaniem przedstawień sensacyjnych. Jedynie Teatr Mały przy odgłosach bliskiej i niekiedy bardzo żwawej kanonady grał bez przerwy aktualne, istotnie bardzo zręczne, *revue* pp. Kiedrzyńskiego i Reynala.

A jednak... wśród szczęku oręża milkną muzy. Nie podobna o starej tej prawdzie zapomnieć i w danym wypadku odrazu też zaznaczyć wypada, że rzeczywiście wszystko to, co teatry nasze w czasach tak zaiste mało sztuce sprzyjających wystawiały, nosiło na sobie piętno bardzo specjalne, to znaczy, że charakterem swoim odpowiadało raczej nastrojom srogiej Bellony, niż wyrafinowanym wymaganiom wdzięcznych sióstr z Helikonu.

Na ogół biorąc, był to repertuar, że tak powiemy, stosowany do okoliczności i tem samem o wartości jego artystycznej doprawdy nie wiele dodatniego dałoby się powiedzieć. O powodzeniu widowisk teatralnych w tych czasach podniesienia umysłów i namiętności decydowały względy zgoła odmienne, a mianowicie stosunek tych widowisk do kierunku, jaki przyjęło owo podniecenie. Wyszukiwano zatem utworów, któreby potrzebom chwili przynajmniej częściowo odpowiedzieć zdołały.

Powiadam częściowo, gdyż szereg warunków miejscowych utrudniał scenom polskim zaspokojenie tych potrzeb w całej pełni. Repertuar ułożył się dość jednostronnie. Wyzyskano powszechną animozję do prusactwa, zjawił się więc kolejno we wszystkich teatrach szereg sztuk na temacie tym osnutych, a sztuki te zdobyły powszechne uznanie i istotnie, pomimo dość ciężkich warunków materjalnych, w jakich znalazło się z powodu zamętu ogólnego społeczeństwo, widownie bywały co wieczór przepełnione.

Więc w pierwszym rzędzie Teatr Polski wystawił utwór wybitnie anti-niemiecki pp. Leroux i Camille'a pod tytułem „Alzacja", — rzecz mocną w barwie i w nastroju, która szczęśliwym zbiegiem okoliczności i pod względem artystycznym niepozbawiona jest rzeczywistych wartości teatralnych.

Sam tytuł jest aż nazbyt wymowny. Któż z nas polaków nie współczuje losom tego kraju, uciskanego narodowościowo przez prusaków? Ileż tam blizkich nam i poruszających najgłębsze nasze urazy analogii. A skoro jeszcze w dodatku artyści na scenie zanucili Marsyljankę, publiczność, stojąc, w skupieniu, wysłuchała wzniosłego hymnu. Słowa jego znalazły gorący odzew w sercach polskich.

Na „Alzację" ciągnęły tłumy. Odnaleziono drogę właściwą. Poszedł nią też Teatr Rozmaitości. Wystawiono tam również sztukę z Marsyljanką, mianowicie utwór Haraucourta p. t. „W niemieckich szponach". Rzecz, napisana pierwotnie w formie powieściowej, nosi na sobie piętno swego pochodzenia, co w widowisku teatralnem jest zawsze mniej pożądane. Doprawdy też całość pomimo swej szlachetnej patrjotycznej tendencji, pomimo wysokiej aktualności, gdyż sceny rozgrywają się w ogarniętych obecnie pożarem wojny Wogezach, pomimo że rozlegają się tam, elektryzujące zawsze słowa hymnu: *„Amour sacré de la Patrie!"* nie sprawiała tak silnego, jak „Alzacja" wrażenia, i co za tem idzie, mniejszym stosunkowo cieszyła się powodzeniem.

Prawdziwie głęboki nastrój wywołało dopiero wystawienie w Rozmaitościach jednoaktówki, przerobionej ze znanej powszechnie, prześlicznej noweli Maupassanta „Mademoiselle Fifi". Mocne, pełne żywego odczucia ujęcie tematu przez wielkiego pisarza nie straciło na przeróbce scenicznej, zwłaszcza że autor jednoaktówki p. J. Trzeciak dokonał jej, przyznać trzeba, z taktem i zręcznością.

Ceniony wysoce autor dramatyczny i wieloletni dyrektor Teatru Małego dla aktorów swoich, którzy nawiasem mówiąc, grają obecnie w tym teatrze na działy pod kierunkiem p. Jana Pawłowskiego, przerobił wzruszającą nowelę Daudeta „Ostatnia lekcja" a uczynił to z prawdziwym talentem i właściwą sobie znajomością wymagań scenicznych. Nie była to sprawa łatwa, gdyż temat pozbawiony wyraźnej o zdecydowanym konflikcie akcji dramatycznej, wymagał bardzo subtelnego ustopniowania nastrojów, co wszakże autorowi przeróbki udało się przeprowadzić w sposób ze wszech miar zadawalniający. Ostatnia lekcja... języka francuskiego w zajętej

przez prusaków Alzacji, słuchaczów polskich szczerze poruszyła i rozrzewniła.

Teatr Mały wystawił jeszcze bardzo sensacyjny o prusakach utwór oryginalny i także... z Marsyljanką. Grano tam mianowicie jednoaktówkę Macieja Wierzbińskiego p. t. „Szpieg Pruski“.

Tyle o prusakach nowożytnych, to jest o dzisiejszych i tych z przed lat czterdziestu. Ale pokazano nam ich także, jak wyglądali w stosunku do nas przed wiekami, kiedy to zjawili się na ziemiach naszych, jako obrońcy chrześcijaństwa, jako rycerze Marji w białych płaszczach z czarnymi krzyżami. Oto Teatr dramatyczny wystawił Asnykowskiego „Kiejstuta“, który zresztą wyznać trzeba, przeszedł bez większego wrażenia. Daleko silniej przemówił do szerokiej publiczności grywany w teatrze Ludowym przy ulicy Kaliksta „Grunwald“, choć i tu jeszcze nie było tej bezpośredniości uczuć, jakie wybuchają, kiedy na scenie zjawia się autentyczny prusak w pikelhaubie.

Z tego powodu zapewne przyjęto dość przychylnie w teatrze Polskim „Obowiązek“ Lavedana— utwór w gruncie rzeczy na chłodno patetyczny, „robiony“, posiadający jednak gorące zakończenie w patrjotycznem wezwaniu: à Berlin! à Berlin!

T. Jaroszyński.

Z POBOJOWISKA.

Błonie, Pruszków, Piaseczno — oto najbliższe stolicy naszej półkole, jakie zatoczyła armja niemiecka w pochodzie swym na Warszawę, teren krwawych walk między 10-ym a 19-ym października, zakończonych odparciem wroga. Dziś—obraz zniszczenia, pożogi, rabunku, wszystkich okropności wojny z Teutonami. To główne punkty bitwy podwarszawskiej. A ileż pomniejszych? Ile miasteczek, osad, wsi, folwarków, dworów i will podmiejskich nosi na sobie pełne grozy ślady pochodu, bojów i, najgorsze, odwrotu zawiedzionego w swych planach zaborczych nieprzyjaciela! Rokitno, Raszyn, Falenty, Tarczyn, Sękocin, Józefów, Utrata, Skolimów, Klarysew, Konstancin, Jeziorna, Chylice, Helenów, Pęcice i tyle innych, w pobliżu stolicy położonych miejscowości musiało odczuć na sobie, w mniej lub więcej dotkliwy sposób, klęskę wojny. Po ustąpieniu Niemców tłumy ludności warszawskiej kolejkami, wehikułami i pieszo ciągną na pobojowiska, dla zaspokojenia zgoła naturalnej ciekawości, no i znalezienia jakiejś „pamiątki“: kul karabinowych, odłamków granatów, szrapneli, połamanej broni, porzuconych pikielhaub, tornistrów, torb, pasów, wszelkich śladów walk niedawnych. Najwięcej tych, co radziby ujrzeć ślady najświeższe i najokropniejsze: trupy ludzi i koni.

Dwie godziny siedzę z mym towarzyszem w wagonie kolejki wilanowskiej, czekając na ruszenie z miejsca „samowaru“. Ludzie stoją już na stopniach, najpóźniejsi przybysze prawie wiszą w powietrzu, uczepieni jakiejś poręczy lub antaby. Wreszcie ruszamy. Pociąg dojść ma tylko do Chylic, ostatniej stacji przed Piasecznem. Koło znanego zwolennikom nocnych rozkoszy podmiejskich Marcelina tor skręca, oddalając się od zwykłej drogi do Wilanowa szosą na Wójtówkę i Czerniaków. W Klarysewie dużo płotów poszło na umocnienie okopów i granice niektórych posesji znikły. Dojeżdżając do Chylic, widzimy już wyraźniejsze ślady walki: w domach brak szyb, wiele budynków i płotów pokrytych jak ospą, draśnięciami od kul. W Chylicach wysiadamy. Niedaleko spalonego przy stacji murowanego budynku przy drodze pierwsza mogiła z krzyżem, z prostych gałęzi zbitym. Idziemy w pola naprawo, ku zgliszczom spalonej kolonji; tu zaczynają się okopy niemieckie, o których ludziska dziwy opowiadają, jak to solidnie zbudowane, jakie wygodne. Dzień jest cichy i ciepły. Z oddali dochodzi głuchy grzmot kanonady armatniej: to dalszy bój nad Pilicą. Podziwiamy systematyczność i staranność niemieckich robót ziemnych: rowy równe i głębokie, co kilkanaście kroków obszerne szopy podziemne, wysłane słomą, z dachem z wyrwanych wrót stodół, drzwi chat i obórek. W pewnem miejscu chłop podmiejski wyrywa bale i deski z takiego ziemnego schroniska. Jest to właściciel zniszczonej opodal zagrody. Ubolewamy nad zniszczeniem pól przez tę „solidność“ niemców. Mniejsza o pole — to się naprawi, powiada, ale co te psiekrwie materjału mi napsuły: miałem tu za sto rubli zwiezionych szalówek, belek na budynek, wszystko teraz pocięte, porżnięte, rozwłóczone, szukaj swego po tych dołach!—A gdzie niemcy swoich chowali? — A tu w okopach, potem ludzie nasi też resztę na miejscu sprzątli: ot tu, wskazał ręką na poblizki nasyp, trzech zagrzebali, tam pięciu. — Mogił nie znać, zauważyliśmy.— Umyślnie juchy tak ich sprzątały, albo wywoziły w lasy. Istotnie na rozległej przestrzeni okopów nie widać ani jednej mogiły. A nie, jest jedna: malutki krzyż z żerdek zbity, ledwo go znać na glinie. Schylam się: koślawemi literami z widocznym trudem, ołówkiem napisano... *Prosy o Zdrowaś Marja.*

Oto jedyna „niemiecka“ tu mogiła!

Widmo biednego polskiego żołnierzyka, któremu towarzysz, może ostatnią wolę umierającego spełniając, ten napis tu położył, pozostaje we mnie, jako jedyna pamiątka z pobojowiska. Może od kuli polskiego żołnierza ze strony przeciwnej poległ. Żaden sarkofag z bronzu i marmuru nie przemówił do mnie takim głosem. A słońce blade, jesienne uśmiecha się do tej żałosnej, ledwo widocznej, bezimiennej mogiłki polskiego chłopa — pruskiego żołnierza na mazowieckiej równinie.

Słońce! Uśmiechasz się smutno, lecz pogodnie — więc wierzę ci, że dziś żadna ofiara na polskiej ziemi nie będzie daremna!

W. R.

Z POBOJOWISK POD WARSZAWĄ.











Wnętrze kościoła w Raszynie.
Kościół w Piasecznie.
Okopy niemieckie w polu.
Okopy niemieckie w lesie.
Na szosie do Grójca.

Fotografował Sarjusz-Wolski.

NA CZASIE

WOKÓŁ WOJNY.

Odezwa.

Dnia 31 października na rogach ulic Warszawy rozlepiono odezwę następującą:

„Polacy! Za zgodą Zwierzchniego Wodza Naczelnego możemy tworzyć legjony.

Legjony nasze są powołane do działań równie zaszczytnych, jak ważnych dla kraju. Mają one uprzedzać, utrudniać i osłabiać ruchy wojsk niemieckich w Polsce; mają karcić zbrodnie ich poszczególnych oddziałów; mają czynić wszystko, by jaknajprędzej wypędzić pruskiego barbarzyńcę z naszej ziemi i łącznie z armją rosyjską dokonać wielkiego, dla całej ludzkości dzieła: zdruzgotania potęgi pruskiej.

Legjony nasze będą miały polską komendę, polskie dowództwo i polski w obozach obyczaj. Walczyć będą one za bezpieczeństwo, przyszłość i dobro Polskiej Ziemi.

Rodacy! choć już setki tysięcy braci naszych walczy w szeregach dzielnej armji rosyjskiej przeciw Niemcom—choć kraj nasz ugina się pod brzemieniem tej strasznej wojny, ani na chwilę nie godzi się wątpić, że znajdą się u nas w Polsce dziesiątki tysięcy ochotników, zdecydowanych stanąć w rynsztunku bojowym legjonistów, i że posypią się ofiary na ich umundurowanie.

Broń, amunicję i żywność ofiaruje nam zarząd wojskowy rosyjski.

Wskazówki dla legjonistów:

I. Warunki przyjęcia: 1) Wiek od lat 18; 2) narodowość polska; 3) nieskazitelna przeszłość; 4) karność i dyscyplina wojskowa; 5) obowiązek służby wojskowej przez cały czas wojny; 6) dobry stan zdrowia zaświadczony przez lekarza;



Z terenu walk w Suwalszczyźnie. Druskieniki: Park nad Niemnem.



Z terenu walk w Suwalszczyźnie. Jezioro Wigry.



Z terenu walk w Suwalszczyźnie. Kanał Augustowski.

7) świadectwo zezwolenia rodziców dla uczącej się młodzieży.

II. Umundurowanie. Piechota: 1 szynel; 1 czamarka; 1 spodnie; para butów lub kamaszy ze sztylpami; 1 czapka; 2 pary kalesonów; 2 koszule nocne; 2 pary skarpetek; 3 chustki do nosa; 2 ręczniki, mydło i grzebień. Kawalerja to samo, oprócz tego ostrogi i koń z siodłem, trenzlą lub munsztukiem. Pożądane rewolwer z pochwą i pasek.

Niech szlachetne kobiety Polki gromadzą środki opatrunkowe do rozporządzenia wydziału sanitarnego.

Niech rodacy nasi zgłaszają się do szeregów, w których znajdą pole dla swej odwagi, energji i ofiarności.

Zapisy do Legjonów i składki przyjmuje Komitet: Aleje Jerozolimskie № 64.

Naczelnik Legjonów Polskich

Gorczyński".

Polskie okropności wojny.

Mieszkańcy okolic Pruszkowa opowiadają wstrząsający grozą fakt, żywo stawiający przed oczy tragizm polskiej doli w wojnie obecnej. Po cofnięciu się Niemców z Pruszkowa ujrzano tam dezertera, żołnierza piechoty pruskiej, zdradzającego swem zachowaniem się wytrącenie zmysłów z równowagi: biegał nieszczęśliwiec ten z płaczem i krzykiem: Jezus Marya! nic nie odpowiadając na pytania chcących mu przyjść z pomocą osób. Z obłąkanym wzrokiem, z oznakami przerażenia i rozpaczy wciąż powtarzał te dwa słowa. Kiedy wreszcie udało się nieco uspokoić biedaka, z bezładnych słów tego żołnierza, oczywiście Polaka, dowiedziano się o dramacie, jaki jego polskie serce przeżyć musiało w walce w szeregach niemieckich. Podczas ataku na bagnety, walcząc pierś o pierś, zamierzył się kolbą na wroga, który przed straszliwym ciosem oniemiał, wypuścił broń i krzyknął tylko: Jezus Marya! Chciał wstrzymać mimowoli bratobójczą rękę — lecz było już zapóźno: strzaskał kolbą czaszkę „wroga". Uciekł w zamęcie boju z tym strasznym krzykiem w uszach, i ciągle go słyszy, i rady sobie dać nie może. Wszędzie go słyszy i widzi wszędzie ściętą zgrozą, błagalną twarz zabitego rodaka...



W. ks. Oldenburski na dworcu Piotrogrodzkim, w otoczeniu Zarządu Polsk. Komit. Sanit.



Dom na Chłodnej, uszkodzony przez wybuch bomby niemieckiej.



Obrońcy Warszawy przed Niemcami — strzelcy syberyjscy.



Na kolei W.-W: most pod B.



Jeńcy niemieccy, prowadzeni do Warszawy.

Ostatnie chwile Antwerpji.

Zbiegowie, przybyli do Londynu z Antwerpji, odmalowali przed korespondentem gazety „Russkoje Słowo" w iście dantejskich obrazach ostatnie chwile przed poddaniem się bombardowanego z najwyższą zaciekłością miasta. Oto relacja korespondenta, spisana z wrażeń świadków naocznych:

„To było istne piekło. Dwieście armat, kalibru 28, 30 i 42 ctm. wyrzucało około 20 pocisków na minutę. Chociaż potworne te armaty stały w dużej odległości od miasta, jednakże grzmoty, które wydawały, były przerażające. Huczały tak straszliwym basem przez 16 godzin z rzędu. Przez całą noc na niebie wytryskały czerwone błyski i trzaskały grzmoty, od których drżały domy na całej przestrzeni do samej granicy holenderskiej.

To były wystrzały 42-centymetrowych potworów.

Mieszkańcy, którzy od samego początku oblężenia pochowali się po piwnicach, wybiegli z kryjówek, szukając ratunku. Przeszło 50.000 ludzi zebrało się na wybrzeżu Skaldy. Ludzie rzucali się do łodzi i statków, stojących na rzece. Ale wkrótce i okręty z powodu płonącej nafty, rozlewającej się po wybrzeżu z trafionych bombami zbiorników, musiały przepłynąć na brzeg holenderski.

Na moście pontonowym, przerzuconym przez Skaldę jeszcze na początku oblężenia, tłoczyli się zbiegowie.

W tem piekle nie było słychać nawet płaczu kobiet. Strach doszedł do takich granic, że wyrażał się już tylko jakąś apatją. W krwawych blaskach pożaru kobiety w milczeniu przechodziły przez most, niosąc na plecach dzieci i sprzęty domowe, które przypadkowo wpadły pod rękę w ucieczce. Jakaś staruszka z obłąkanemi oczyma, nawpół naga niosła papugę.

Olbrzymi tłum, liczący 150.000 zbiegów, głodnych, ledwie odzianych, zapełnił drogę między Antwerpją a Hulstem. W Rotterdamie wszystkie skwery publiczne są przepełnione zbiegami. Nie przyjmują już ich tam i skierowują na Haagę i Amsterdam. Parowce Czerwonego Krzyża i transportowe przewożą do Anglji chore kobiety i dzieci".

Dlaczego Niemcy zburzyli Katedrę w Reims?

Kiedy cały świat cywilizowany wydał okrzyk protestu i oburzenia na wieść o zburzeniu przez hordy Wilhelma starożytnej katedry w Reims, rząd niemiecki z całą bezczelnością oświadczył, że wina tego czynu leży po stronie Francuzów, którzy rzekomo używali wież katedry do celów obserwacyjnych, czemu kategorycznie zaprzeczył oficjalny komunikat naczelnego wodza francuskiego. Tłomaczenie się barbarzyńców było równie nikczemne, jak ich zbrodnia; oczywiście, nikogo ono nie przekona i hańby, jaką okryła się armja niemiecka w osobie swego koronowanego wodza, nie zmyje.

Ludzie, głęboko myślący i czujący, zastanawiają się, co jednak mogło pchnąć Niemców do tego, niesłychanej ohydy nawet przy ich sposobie prowadzenia wojny, czynu. Szereg trafnych i psychologicznie głębokich uwag nad tą sprawą wypowiada w paryskim „Journal'u" wybitny poeta francuski, Edmund Haraucourt. Streścimy tu ważniejsze z nich.

Autor przedewszystkiem z całą słusznością twierdzi, że tak poważny a jednocześnie potworny akt nie mógł być dokonany bez wiedzy tego, który zań odpowiedzialny jest przed historją. Mówi: „to jest jasne: kajzer (tak gazety francuskie krótko nazywają Wilhelma) doskonale czuje spadającą nań odpowiedzialność i wie, jaka hańba legnie na jego imię. Jeżeli nawet

zdecydował się popełnić po świętokradzkiem zburzeniu Louvain recydywę w Reims, uczynił to, bo miał ku temu powody: swoją złość skutkiem doznanego zawodu, wściekłość po uświadomieniu porażki nieuniknionej, zwierzęce pragnienie zemsty" (przypominamy tu czytelnikom *Wsi i Dworu*, że Niemcy przechodzili przez Reims w swym pochodzie na Paryż i wtedy nie tknęli narodowej świętości Francuzów, dopiero w odwrocie z nad Marny).

Czy tylko takie były pobudki? — pyta dalej Haraucourt — Nie, mówi, były jeszcze inne czynniki psychologiczne, wspólne jemu i jego narodowi, czynniki głębokie, etniczne, które konsolidują cały naród w jedno, rzucają go na inny i rozpalają zemstę. Dokonana w Reims masakra starożytnych posągów jest systematyczna i obmyślana, posągi te bowiem były symbolem, zburzenie zaś symbolicznem. Ci, którzy prowadzą armję niemiecką, znają doskonale wartość dzieł, które skazują na zagładę: o tem nie wątpimy. Autor zastanawia się więc, dlaczego tak nienawidzą te dzieła i dlaczego mają powody je nienawidzieć.

Oto dlatego, że katedra reimska zajmuje swe własne, odrębne miejsce w historji myśli ludzkiej, jest czemś więcej, niż wspaniałym pomnikiem przeszłości. Tłumem swych posągów, bardziej nawet niż strukturą, symbolizowała ona jedną z tych podniosłych idei, w których ludzkość widzi treść własnej duszy i treść tę ucieleśnia w obraz widzialny.



Wniebowzięcie N. M. Panny Rubensa — obraz, wywieziony z katedry antwerpskiej przed oblężeniem.

Starożytna wiara pogańska ręką ateńską wzniosła Partenon i w nim uczyniła nieśmiertelną jedną chwilę ideału ludzkiego; tak też chrystjanizm wycyzelował dzieło, w którem ucieleśniła się jego dusza. Tem dziełem jest katedra w Reims. Sława posiadania go przypadła w udziale Francji. Niemcy w swej zbrodniczej pysze ścierpieć tego nie mogli: nie mogąc ukraść i wywieźć tego Dzieła — zniszczyli je.

Haraucourt słusznie twierdząc, że Niemcom w walce z Francją idzie nie tyle o ziemię, co o zgniecenie *ducha francuskiego*, zaznacza, że duch ten w jedyny, specyficzny sposób przejawił się w posągach zniszczonego arcydzieła XIII wieku. Mówi pięknie i wzniośle o ucieleśnionym w nich *cudzie uśmiechu*, uśmiechu mistycznego, który jest fenomenalną zjawą w rzeźbie gotyckiej. Przeciwko tym galijskim uśmiechom królowej Niebios, aniołów i świętych, skierowali teutoni paszcze swych moździerzy — oni, co nie znają i nienawidzą *takich uśmiechów*, zdolni jeno do rubasznego rechotu. W zakończeniu swego pięknego artykułu zwraca się francuski poeta do rodaków z pełnemi dumy, nadziei i otuchy słowy:

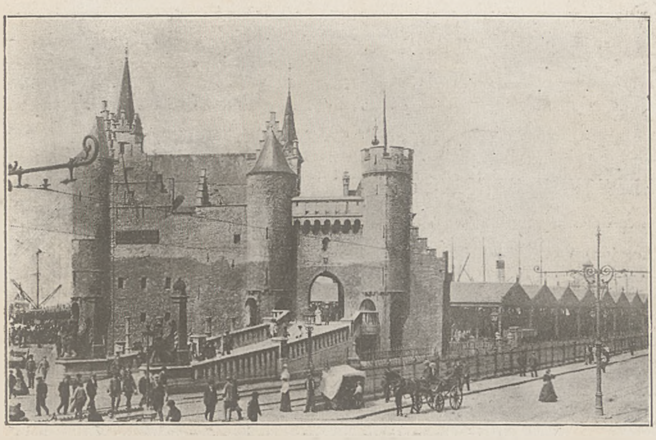
„Tę wielką naukę uśmiechu, jego dogmat, poczęty w myśli naszych przodków i ich dłutem w widzialny kształt zaklęty, święcie taiła katedra reimska w każdej niszy, w każdym swym portyku. To wystarczało, by symboliczna katedra skazana została na zagładę. Lecz my zbierzemy w jej popiołach i ułożymy, jak dawniej, w całość zdruzgotane Uśmiechy. Żyjmy nadzieją i mimo wszystko teraźniejszość witajmy uśmiechem!"

Jak daleko słychać huk dział?

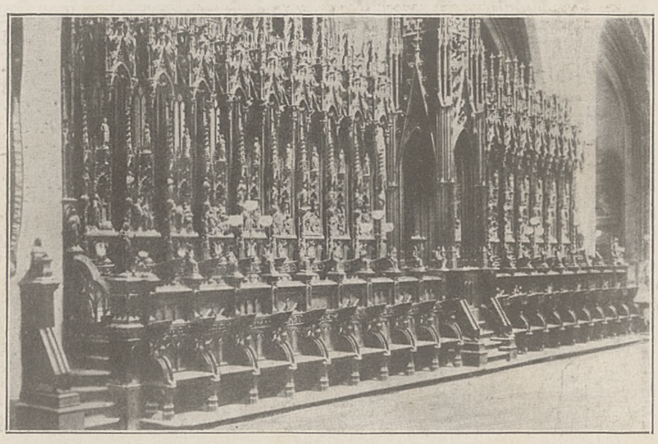
Jedno z pism francuskich odpowiada na liczne zapytania swych czytelników, na jaką odległość można słyszeć huk dział. Sądząc, że i naszych czytelników to zainteresuje, dajemy poniżej odpowiedź rzeczonego pisma.

Dystans ten jest bardzo zmienny; zależy on bowiem równocześnie od kalibru armaty, od natury terenu walki artyleryjskiej, wreszcie od stanu atmosfery.

Basowy dźwięk ciężkich dział i wybuch ich olbrzymich pocisków rozlega



Fragment dzielnicy portowej.



Stalle w katedrze.

ANTWERPJA.



Rokitno. Odpust. W głębi kościół, dziś zburzony.

się naturalnie znacznie dalej niż ostry huk artylerji polowej. Grzmot ten słyszy się tem lepiej, im wyższy punkt z a j m u j e m y w chwili wystrzału lub gdy stoimy w kierunku głębokiej doliny. Gdy niebo jest pochmurne a powietrze spokojne, zwłaszcza gdy śnieg pada, dźwięk ten przenika również dalej; wreszcie niema potrzeby dodawać, że kierunek i siła wiatru wywierają znaczny wpływ na donośność huku działowego.

Na podstawie obserwacji w wojnie obecnej możemy ustalić, że huk dział ciężkich, francuskich Rimailho, wielkich armat oblężniczych, a nawet słynnych niemieckich moździerzy 45-centymetrowych w sprzyjających warunkach nie zdaje się przekraczać odległości 45 — 50 kilometrów.



Zmarły król rumuński Karol.

„Jam jest miecz Wszechmocnego".

Do jakich środków uciekał się Wilhelm, by umocnić lojalność swych żołnierzy narodowości polskiej, świadczy proklamacja do armji wschodnich, wydana na początku wojny i rozdawana wszystkim żołnierzom, „mówiącym po polsku". „Journal" podaje tekst jej. Brzmi on w przekładzie na... oryginał, jak następuje:

„Pamiętajcie, że jesteście narodem wybranym. Duch Boży zstąpił we mnie, ponieważ ja jestem cesarzem Niemców. Jestem narzędziem Wszechmocnego. Jestem Jego miecz i Jego namiestnik. Biada i śmierć tym, którzy opierają się mej woli. Biada i śmierć tym, którzy nie wierzą w moje posłannictwo, biada i śmierć wszystkim tchórzom. Oby wszyscy wrogowie narodu niemieckiego mogli nędznie zginąć! Bóg żąda ich zniszczenia przez moje usta, Bóg żąda od was wypełnienia Jego woli".

Wilhelm oczywiście nie uznaje swych „żołnierzy, rozumiejących po polsku" za Polaków, lecz za Niemców, za gorszy i głupszy gatunek Niemców, którzy podobnym bredniom uwierzą. Bądźcobądź, o ile autor tej fenomenalnej odezwy nie jest zdeklarowanym psychopatą, podobny środek „p o d n i e s i e n i a d u c h a" wśród swych żołnierzy-Polaków uważać należy za wysoce naiwny i niezręczny, za iście pruski, ciężki dowcip, boć lud poznański jest oświecony i nie można zwracać się doń, jak do dzikich bałwochwalców.

Bravo, toro!

Jeden z korespondentów angielskich na zachodnim teatrze wojny opisuje ciekawy wypadek, jaki się zdarzył na froncie walk w p ó ł n o c n e j Francji.

Przy cofaniu się Niemców mieszkańcy pewnej fermy, obawiając się zniszczenia inwentarza w razie dostania się f e r m y pod ogień artylerji, wypędzili swój dobytek w pola, gdy armaty zaczęły g r a ć w pobliżu. Śród bydła, zmuszonego do opuszczenia ciepłej obory, znalazł się wspaniały buhaj, srodze z tej eksmisji niezadowolony. Pędząc z furją przed siebie, byk w p a d ł na biwak niemiecki, tratując i raniąc śmiertelnie zaskoczonych, odpoczywających żołnierzy. Dane w popłochu strzały chybiły i rozjuszyły jeszcze bardziej bestję. W rezultacie buhaj francuski zabił i ranił osiemnastu Niemców, zanim legł pod kulami karabinów. *Bravo, toro!* woła publiczność corridy hiszpańskiej, gdy byk się dobrze spisuje, nim zginie. Okrzyk ten należy się przedewszystkiem d z i e l n e m u bykowi francuskiemu z nad Sommy czy Oisy.



Król rumuński Ferdynand.